



LWOWSKI BIULETYN INFORMACYJNY

TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH ODDZIAŁ STOŁECZNY

Nr 3(108) 2023

W numerze: |

WSPIERAMY JAZŁOWIEC 6 - 7

TAJEMNICE
CZARNEGO LASU 10 - 11

WYWIAD
Z ABP M. MOKRZYCKIM 14 - 18

TANCERZE LWOWSCY 22 - 24

ISSN 2451 – 3083

SPIS TREŚCI:

NASZE SPRAWY – LATO NA KRESACH		3-5	
		6-7	 WSPARCIE DLA JAZŁOWCA
PODZIĘKOWANIE		8	
		9	 JUBILEUSZ KAPŁAŃSTWA KS. LUDWIKA WIERZCHOŁOWSKIEGO
TAJEMNICE CZARNEGO LASU		10-11	
		12	 80.ROCZNICA ZBRODNI WOŁYŃSKIEJ
ŚP MARIA SIKORZYŃSKA		13	
		14-18	 KOŚCIÓŁ TWORZĄ LUDZIE. PRZEDSTAWIENIE ARCHIDIECEZJI LWOWSKIEJ
ARCYBISKUP JÓZEF TEOFIL TEODOROWICZ		19-21	
		22-24	 TANCERZE ZE LWOWA I KRESÓW NA ŚLĄSKU PO II WOJNIE ŚWIATOWEJ
ALICJA Z CZAROWNEJ KRAINY		25-27	
		28-29	 17 WRZEŚNIA 2023. UROCZYSTOŚCI W MUZEUM LWOWA I KRESÓW
JULIAN I ALFRED ZACHARIEWICZOWIE ARCHITEKCI LWOWSCY		30-31	
		32-33	 CYKL „POLSKIE KLUBY NA KRESACH” – „KRESY” TARNOPOL
ŚP JÓZEF ZBIGNIEW SIEGEL		34	

NASZE SPRAWY – LATO NA KRESACH

Lato wszystkim kojarzy się z odpoczynkiem, zebraniem sił do pracy, a nasz Oddział nigdy nie próżnuje. Latem zawsze wybieramy się na Kresy, ale nie na odpoczynek, lecz jedziemy nieść pomoc potrzebującym, odwiedzamy organizacje polskie, przyjaciół, rodaków zamieszkałych we Lwowie i nie tylko. Otóż pewien lipcowy poranek był zatopiony w słońcu, a nasza pięcioosobowa grupa po raz kolejny postanowiła wybrać się w podróż na wschód i wyruszyć z pomocą dla Polaków a przy okazji odwiedzić tereny w ostatnim czasie mało odwiedzane z przyczyn jasnych dla wszystkich.

Gdy wyjeżdżałam, to nie spodziewałam się, że tę podróż będę jeszcze długo mile wspominała. Myślałam, że będzie jak zawsze: pojechać, przekazać, załatwić formalności i szybko z powrotem, przeżyć kolejkę na granicy i wrócić śmiertelnie zmęczona. Pomyliłam się. To była podróż w przesympatycznym towarzystwie, podczas której poznałam wielu wspaniałych, dobrych i serdecznych ludzi. Podróż, gdzie mogłam liczyć na pomoc w każdej chwili osób mi dotąd nie znanych.

Tym razem udaliśmy się naszym busikiem do Jazłowca, Stanisławowa, Borysławia i Lwowa. Pierwszym punktem naszej wyprawy był Jazłowiec, ale zanim do niego dotarliśmy zajechaliśmy do Skarżyska Kamiennej gdzie czekały na nas dary dla podopiecznych kobiet i dzieci sióstr niepokalanek. Przekroczyliśmy granicę polsko-ukraińską



Jazłowiec. Siostra Julia i S. Stańczyk-Wojciechowicz



Czarny Las Uroczystości odsłonięcia tablicy pamiątkowej

już późnym wieczorem i ruszyliśmy w dalszą drogę. Noc była ciemna i droga pusta, trzeba było uważać na wszelkie możliwe dziury. Na chwilę zatrzymaliśmy się nad Dniestrem, żeby rozprostować kości i wtenczas ujrzeliśmy piękne, gwiazdziste niebo. Takie niebo można zobaczyć tylko tu, nad Dniestrem. Urzekający widok! Niebo usiane tysiącami gwiazd. Mleczna Droga otacza niebo jak biały welon spleciony z brylantów. Cisza dookoła, szum srebrzącego się Dniestru, spokój. Przez chwilę zapomnieliśmy, że w tym kraju toczy się wojna, giną ludzie. O czwartej nad ranem dotarliśmy do celu. Przełożona, niezłomna siostra Julia czekała na nas z przygotowanymi pokojami do odpoczynku. Lipcowe noce są bardzo krótkie, już zaczynało świtać, a my o ósmej rano mieliśmy wyruszać do Stanisławowa. Krótka noc to krótki wypoczynek. Spotkaliśmy się z siostrą Julią przy śniadaniu. Rozmowom nie byłoby końca, gdyby nie czas, który nas poganiał. Siostra Julia przekazała nowiny, a także troski jazłowieckie. Na pamiątkę naszego spotkania uwieczniłyśmy ten moment. Teraz wiem, że na pewno tam wrócę.

Do Stanisławowa udaliśmy się na spotkanie z członkami Towarzystwa Kultury Polskiej „Przyjaźń” gdzie byliśmy zaproszeni na obchody 30-lecia Towarzystwa oraz odsłonięcie tablicy pamiątkowej dedykowanej wszystkim, którzy swoimi patriotycznymi działaniami w latach 1988-2020 odnaleźli i upamiętnili miejsce



Uczestnicy uroczystości

rozstrzelania przez Niemców w 1941 roku ponad 700 przedstawicieli polskiej inteligencji Stanisławowa. Po Mszy Świętej w kościele pw. Chrystusa Króla Wszechświata w Czarnym Lesie odbyły się główne uroczystości. W spotkaniu na zaproszenie prezesa Towarzystwa Witalija Czaszczyzna uczestniczyli przedstawiciele polskich i ukraińskich władz, organizacji pozarządowych oraz duchowieństwa. Prezes Witalij Czaszczyzn dziękował wszystkim za liczne przybycie i opowiedział historię powstania Towarzystwa dokumentując wszystko wystawą plenerową z mnóstwem zdjęć odwzorowujących ogrom pracy wykonanej za wszystkie lata działalności. Na prośbę pana prezesa wsparliśmy Towarzystwo zakupem sprzętu nagłaśniającego.

Panowie z naszej grupy mieli w Stanisławowie do wykonania jeszcze jedną misję i tu nasze drogi rozeszły się. Ja po uroczystościach miałam plan wyruszyć do Lwowa, a panowie wrócili do Jazłowca gdzie czekało ich dużo



Przemawia Witalij Czaszczyzn

prac przy klasztorze, potrzebujących silnych, sprawnych męskich rąk.

Jadąc samochodem do Lwowa w miłym towarzystwie podziwiałam piękno ziemi lwowskiej, a czas szybko zleciał na rozmowie o sprawach przyziemnych. Dotarłszy na miejsce, zatrzymałam się u przyjaciół z Polskiego Radia Lwów na krótkie wytchnienie, a już następnego dnia rano wyruszyliśmy z Marysią i Kostkiem Pyżami do Borysławia.

Tu w małym galicyjskim miasteczku, kiedyś słynącym z potężnych kopalń ropy naftowej, gdzie dorabiało się fortuny wielu szczęśliwców, a biedni klepali biedę niesamowitą. Tu ropa tryskała fontannami wszędzie gdzie tylko patyk można było wsadzić, a dookoła unosił się odór ropny. Tu w Borysławiu zachowała się oaza polskości, skansen polskiej tradycji i zwyczajów, który pól



Pamiętkowa tablica

roku temu stanął w płomieniach. I tylko dzięki determinacji pana Sergiusza Sylantiewa i przyjaciół został odbudowany oraz powoli przywraca mu się dawną świetność. Dużo czytałam, oglądałam na temat Karpackiej Chaty, ale to trzeba zobaczyć na własne oczy. Tam jest bajecznie pięknie. W ogrodzie pełnym kwiatów, w sadzie owocowym, przy powitaniu jak wypada przez pilnujące gospodarstwa pieski, wśród pomrukiwania krówek i chrząkania świnek, tuż przy ruchliwej ulicy Mickiewicza w centrum Borysławia znaleźliśmy się w gościnnych progach domu Pana Sergiusza. Przy obfitym niedzielnym obiedzie w altance pan Sergiusz opowiadał historie i śpiewał regionalne ludowe piosenki zebrane i spisane przez siebie w małych okolicznych wioszczkach. Pokazywał na czym polega odbudowa i jak pozyskuje materiały do odbudowy



*Maria Pyż, Sergiusz, Sylantiew, Stanisława Stańczyk
przed domem w Boryslawiu*

dzięki życzliwości ludzi. Naszym obowiązkiem było też wesprzeć odbudowę skansenu, przekazaliśmy na ten cel 5 tys. złotych. Na koniec pan Sergiusz zaproponował pojechać do miejscowości Majdan, gdzie znajduje się cmentarz i groby polskich rodzin pomordowanych przez banderowców. Takich małych zapomnianych cmentarzy w okolicy jest sporo i okoliczni Polacy opiekują się nimi. W Majdanie na cmentarzu udało się postawić granitową tablicę z nazwiskami pomordowanych. Co roku w pierwszą niedzielę po 11 lipca pan Sergiusz przyjeżdża tu zapalić znicze i pomodlić się za ofiary zbrodni. W tym roku wyruszyliśmy w drogę całą grupą. Droga do Majdanu prowadziła przez Schodnicę i była w kiepskim stanie. Po silnych ulewach w Karpatach został zerwany most na rzece i musieliśmy bardzo ostrożnie piąć się w górę omijając zawały. Szczęśliwie dotarliśmy do miejsca pochówku, który znajduje się w przepięknej scenerii Karpat Wschodnich. Zagłębiliśmy się na chwilę w modlitwie oddając hołd ofiarom rzezi banderowskiej i wyruszyliśmy w powrotną drogę. Zjeżdżając z góry mogliśmy podziwiać piękno Karpat oraz obserwowaliśmy nowe budownictwo domów wypoczynkowych i pensjonatów, które rosną jak grzyby po deszczu i niszczą krajobraz karpacki, budowane bez składu i ładu a także bez zasad architektonicznych. Pożegnaliśmy pana Sergiusza, który na koniec spotkania obdarował nas świeżym mlekiem wprost od krówki południowego udoju. Do Lwowa wróciliśmy zmęczeni trochę upałem, trochę drogą, ale pełni wrażeń, które zostaną w nas na długo.

I tak dobiegła końca moja podróż. Na następny dzień dzięki uprzejmości pana Zbyszka Pakosza dotarłam wraz z znajomymi ze Szkocji, którzy przyjechali wesprzeć Polaków we Lwowie pomocą humanitarną, na piesze przejście w Medyce, a potem do Warszawy. Na koniec muszę wspomnieć o kolegach z TMLiKPW, którzy wrócili do Jazłowca. Pracowali tam intensywnie trzy dni, ale jak Pan Bóg przykazał dzień święty uświęcili. Siostra Julia zrobiła im wspólną wycieczkę krajoznawczą w czasie której pokazała im piękno Podola, ale o tym dowiedzie się państwo z artykułu kolegi Marcina Rogozińskiego, a także śledząc naszą stronę facebookową.

Wszystkim, którzy pomogli mi w tej krótkiej, a jakże intensywnej podróży serdecznie dziękuję!

Drodzy Czytelnicy naszego Biuletynu zachęcam do zwiedzania nie tylko Lwowa ale także do miejscowości mniej znanych, zapomnianych, niosących w sobie tyle ukrytych perełek naszej historii, świadectw naszej polskości, zamieszkałych przez wspomniałych, dobrych ludzi o wielkim sercu.

Stanisława Stańczyk-Wojciechowicz



Pan Sergiusz zapala znicze

WSPARCIE DLA JAZŁOWCA



Członkowie O/S TMLiKPW oraz współpracujący wolontariusze od lat wspierają działalność Klasztoru w Jałowcu, prowadzonego przez Zgromadzenie Sióstr Niepokalanego Poczęcia NMP.

Nasza aktywność koncentruje się na szeroko pojętych działaniach na rzecz utrzymania i renowacji zabudowań klasztornych, mieszczących się w XVIII-wiecznym dawnym pałacu Błażowskich, jak też infrastruktury towarzyszącej i terenów zielonych. Utrzymanie tak potężnej nieruchomości nie jest łatwym zdaniem, zważywszy na to, że na stałe tym obiektem opiekuje się nieliczna grupa osób. Każda więc każda forma wsparcia jest bardzo istotna, gdyż pozwala oddalić widmo degradacji zabytkowych budowli.

Zakres udzielanego wsparcia uległ szczególnej intensyfikacji od czasu rozpoczęcia działań wojennych na Ukrainie w lutym 2022 r. kiedy to klasztorne mury stały się bezpiecznym azylem na uchodźców wewnętrznych. Zaistniała sytuacja była niemałym wyzwaniem dla wszystkich organizacji wspierających Klasztor, wpłynęła także na zmianę profilu niesionej pomocy - dzięki zaangażowaniu ludzi dobrej woli, jak też szeregu instytucji zaczęła do Jałowca płynąć pomoc humanitarna. Nasze Towarzystwo miało w tych działaniach niemały udział - począwszy od kwietnia 2022 r. uruchomiliśmy regularne dostawy pozyskanych darów. Początkowo dostarczano artykuły pierwszej potrzeby jak żywność, leki środki higieny i ubrania, dostarczono też wyposażenie gabinetu lekarskiego.

Z czasem po ustabilizowaniu sytuacji, skoncentrowaliśmy

się na pozyskiwaniu i dostarczaniu wsparcia materialnego dostosowanego do bieżących potrzeb, jak m.in. meble dla dzieci, pralka przemysłowa, materiały eksploatacyjne.

Istotnym elementem każdego wyjazdu jest także wsparcie w postaci wykonania niezbędnych prac na obiekcie, realizowanych przez naszych wolontariuszy.

Bieżący rok zaczął się dla nas bardzo pracowicie, do czego przyczyniły się zniszczenia ukraińskiej infrastruktury



energetycznej, skutkujące długimi przerwami w dopływie energii elektrycznej do Jałowca. Oprócz czasowego dyskomfortu dla mieszkańców, groziło to poważniejszymi następstwami jak m.in. możliwość zamarznięcia wody w instalacji centralnego ogrzewania. Celem ograniczenia tego ryzyka, w trakcie styczniowych wyjazdów dostarczono pozyskany agregat prądowłóczy, jak też zamontowano dodatkowe piece.

Kolejna wizyta miała miejsce w kwietniu br., kiedy to



rozpoczęto 2 projekty dotyczące terenów zielonych na terenie zabudowań klasztornych.

Pierwszy z nich to odtworzenie winnicy, która wg materiałów historycznych znajdowała się na południowych stokach wzniesienia, na którym to zlokalizowaną są zabudowania Klasztoru. Wizja lokalna wykazała, że pierwotna lokalizacja winnicy jest obecnie zacieniona przez drzewa, które w ciągu ostatnich dekad wyrosły na zboczach wzniesienia. W związku z tym zdecydowano, że nowe nasadzenia winorośli zostaną zlokalizowane w innym miejscu, tj. na tarasie, jaki tworzy mur oporowy, przy części gospodarczej.



Po przygotowaniu terenu nasadzono pierwsze winorośle, zadbane także o wykonanie rusztowań po których krzewy będą się piąć. Na szczęście, wszystkie winorośla przyjęły się, a jeden z krzewów już owocuje.

Nie oznacza to końca prac. Liczymy, że o ile uda nam się pozyskać sadzonki to winnica zyska kolejne nasadzenia. Nie wykluczamy też, że w przyszłości uda nam się także odtworzyć winnicę w pierwotnej lokalizacji.

Drugi z projektów to przywrócenie historycznego wyglądu nasadzeń zieleni na klasztornym dziedzińcu. W ramach pierwszego etapu prac zrealizowano wycinki części krzewów oraz uschniętych lub chorych drzew jak też wykonano



cięcia pielęgnacyjne na nasadzeniach przeznaczonych po pozostawieniu.

Przeprowadzanie kolejnych etapów projektu zaplanowane jest na kilka lat, a ich realizacja uzależniona będzie od pozyskania stosownych pozwoleń.

Kolejnym zadaniem, zrealizowanym przez grupę wolontariuszy, było wsparcie logistyczne transportu i magazynowania materiałów budowlanych, pozyskanych dzięki staraniom naszego Towarzystwa.

Dostarczone materiały jeszcze w tym roku posłużą do wykonania niezbędnych prac remontowych w budynku Klasztoru.



Lista zadań, które muszą być zrealizowane jest ogromna, z pewnością nie zabraknie nam pracy na kolejne lata.

Na koniec, miło nam zakomunikować, że Lwowski Biuletyn Informacyjny, pozyskał grono nowych czytelników. Egzemplarze tego periodyku zostały przekazane jako materiały edukacyjne do organizowanej sali do nauki języka polskiego. Cieszy nas, że biuletyny z miejsca wzbudziły zainteresowanie młodzieży, przebywającej w Klasztorze po pieczęć Sióstr Niepokalanek. Z pewnością, będziemy wspierać tą cenną inicjatywę, kolejnymi materiałami edukacyjnymi.

Marcin Rogoziński

PODZIĘKOWANIE JAZŁOWIEC

Siostra M. Julia Podleś, CSIC
Klasztor Jazłowiecki
Jazłowiec, okręg tarnopolski, 48467
Ukraina

Jazłowiec, 14 lipca 2023 r.

Szanowna Pani
Stanisława Stańczyk Wojciechowska
V-ce Prezes Zarządu Okręgu Mazowieckiego
Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

Szanowna Pani Prezes,

W imieniu Zgromadzenia Sióstr Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny, z całego serca dziękuję za wieloletnie, hojne wsparcie działalności klasztoru jazłowieckiego, miejsca tak ważnego ma mapie historii Polski i Ukrainy.

Szczególnie dziękujemy za każdą modlitwę w naszej intencji oraz słowa serdecznego wsparcia, które pomagają nam przetrwać trudne chwile.

Ogromnie wdzięczne jesteśmy też za przyjazdy i osobistą pomoc członków Towarzystwa, bo wobec ogromu zadań, jakie postawiła przed nami wojna, każde ręce nas wspomagające są bardzo cenne.

Przekazane wsparcie finansowe oraz regały na produkty żywnościowe i pomoc humanitarną, bardzo ułatwiło i usprawniło nasze codzienne funkcjonowanie.

Wiemy, że każdy dar serca, to znak, że pomimo wielkiej odległości i granic, łączy nas dobro.

Dziękując za tak wiele okazanej nam pomocy, życzymy sukcesów w pracy i zapewniamy o stałej modlitwie w intencji Pani, Marcina Rogozińskiego, Dariusza Puławskiego i Członków Zarządu.

Z pamięcią



JUBILEUSZ KAPŁAŃSTWA KS. LUDWIKA WIERZCHOŁOWSKIEGO

18 czerwca 2023 w Bazylice Świętego Krzyża na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie została odprawiona dziękczynna Msza Święta z okazji 55-lecia święceń kapłańskich księdza Ludwika Wierzchołowskiego, wieloletniego kapelana Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

Ks. Ludwik Wierzchołowski urodził się na Wołyniu i jako kresowianin zawsze jest duchem związany z naszą kresową diasporą. Interesuje się wszystkimi sprawami Towarzystwa, czyta literaturę kresową, a przede wszystkim Lwowski Biuletyn Informacyjny. Każda rocznica skłania nas do wspomnień. Mamy w myślach wszystkie homilie wygłaszane przez Księdza co roku na uroczystych Mszach Św. Za Orłętą i Obrońców Lwowa w listopadzie podczas Dni Lwowa oraz udział Księdza Kapelana w naszych dorocznych Opłatkach lub Wielkanocnych Jajeczkach.

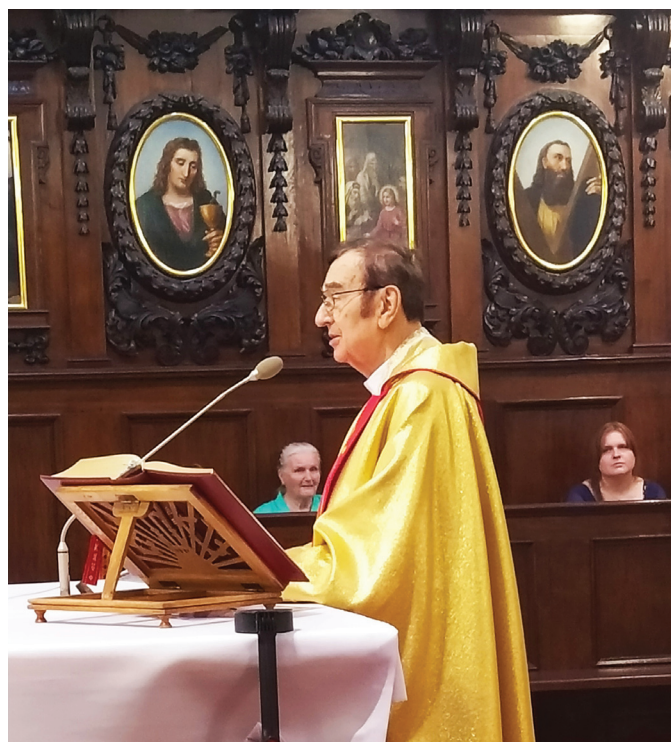
Przyłączając się do Jubileuszu 55-lecia Kapłaństwa ks. Ludwika Wierzchołowskiego uczestniczyliśmy w dziękczynnej Mszy Świętej, podczas której zostały odczytane Życzenia przez wiceprezes Stanisławę Stańczyk – Wojciechowicz. Na pamiątkę delegacja ofiarowała jubilatowi Herb Lwowa oraz bukiet kolorowych letnich kwiatów.



Z tej okazji Zarząd i Członków Oddziału Stołecznego
TMLiKPW

**Życzą Księdzu Kapelanowi
nieustającego działania Ducha Świętego,
Niech dobry Bóg obdarzy zdrowiem i pokojem,
radością i wszelkimi łaskami.
Dziękujemy za oddaną posługę na chwałę Boga
i wieloletnie wsparcie duchowe
Członków naszego Oddziału.**

**Łączymy się w modlitwie z Księdzem Kapelanem
o najważniejsze z łask – zdrowie i długie lata życia
z nadzieją dalszej współpracy
z nami w pełnym zdrowiu i zadowoleniu.**



TAJEMNICE CZARNEGO LASU

Na początku listopada 2020 roku rozwiązałem dręczącą mnie od wielu lat zagadkę dotyczącą roku, w którym dawno temu, będąc w Stanisławowie wraz z moją matką Janiną Ziomek-Stobińską, odszukałem w Czarnym Lesie doły śmierci we wsi Pawełcze (Pawliwka) niedaleko Stanisławowa, gdzie Niemcy w sierpniu i wrześniu 1941 roku zamordowali 700-800 osób, głównie polską inteligencję, w tym moją babcię, Jadwigę Ziomek. Zagadkę tę rozwiązałem wtedy, kiedy przypomniałem sobie parę szczegółów istotnych dla tego wydarzenia, a mianowicie to, że w tamtym czasie byłem w klasie maturalnej, mieszkając w Krzeszowicach obok Krakowa. Nietrudno było więc policzyć, ile miałem wtedy lat i którego roku odwiedziłem Stanisławów. W Stanisławowie byłem późną jesienią roku 1966, śniegu jeszcze nie było, ale zimny deszczyk często padał. I tak było w tym dniu, kiedy wybrałem się na poszukiwanie dołów śmierci we wsi Pawełcze przy stanowczym sprzeciwie ze strony mojej matki Janiny oraz mojej cioci Zosi, mieszkającej na stałe w Stanisławowie. Wyruszyłem w kierunku Pawełcza, mówiąc mamie i cioci, że jadę na „rynek” (bazar).

Jak to się stało, że mogłem sobie pozwolić na taką wyprawę? Latem roku 1966 pan Adam Rubaszewski, kontaktując się z wieloma znanymi i bliskimi mu ludźmi ze Stanisławowa i okolic, ustalił miejsce dokonania zbrodni hitlerowskiej i odszukał je. Sporządził dokładną notatkę, w którym miejscu doły śmierci można odnaleźć. Pan Adam Rubaszewski przekazał tę informację mojej mamie, która od dawna starała się odnaleźć to miejsce, ale bezskutecznie. Pan Adam napisał na skrawku papieru wyrwanego z dziecięcego zeszytu w kratkę (doskonale to pamiętam) ołówkiem chemicznym - numer słupa trakcji elektrycznej, gdzie doły śmierci były umiejscowione. W tamtym czasie trakcja elektryczna przebiegała po prawej stronie drogi wiodącej w kierunku lasu, idąc od głównej drogi biegnącej do wsi Pawliwka (dzisiaj już nie ma tych słupów trakcji elektrycznej). Jadąc autobusem ze Stanisławowa, mijało się najpierw po lewej stronie posterunek milicji GAJ, usytuowany na rogatce miasta Stanisławowa. Zaraz za tą rogatką, tuż przed wsią Pawliwka, był przystanek autobusowy i tam wysiadłem. Droga do lasu, w kierunku dołów śmierci, jest usytuowana

po lewej stronie od głównej drogi ze Stanisławowa. Naprzeciwko drogi do lasu, po prawej stronie, stał stary drewniany dom, w którym mieszkała samotna, starsza kobieta. Była wtedy godzina 13:00-15:00. Było jeszcze jasno, ale siąpił drobny deszczyk. Po wyjściu z autobusu stałem bezradny i rozglądałem się, w którą stronę należy pójść. Ku mojemu wielkiemu zdziwieniu i zadowoleniu wyszła z tego domu starsza kobieta i zapytała mnie po ukraińsku, czy czegoś szukam. Muszę szczerze powiedzieć, że bardzo się bałem, gdyż matce powiedziałem, że jadę na „rynek”, a tak naprawdę wsiałem do autobusu jadącego do wsi Pawliwka. Przestrzegano mnie w domu mojej cioci w Stanisławowie, że gdybym się odważył pojechać w te strony samemu, mogłoby mi się stać coś złego na terenie ciemnego lasu. Okazało się, że tamtejsza ludność, w tym starsza kobieta, którą spotkałem, doskonale pamiętają transporty Niemców z lat wojennych (1941) wywożących ludność cywilną na rozstrzelanie. Słyszała, jak mi mówiła, bardzo dobrze strzały



karabinów dobiegające z głębokiego lasu. Po paru godzinach mogła ze swoich okien obserwować przejazd pustych już samochodów powracających do Stanisławowa. To właśnie ta kobieta najpewniej poinformowała pana Adama o lokalizacji dołów śmierci. O tym fakcie wspomniała mi w trakcie naszej rozmowy, kiedy latem tamtego roku (1966) odwiedził ją jakiś Polak (był to pewnie pan Adam) wypytyjący się o to miejsce.

Mogę przysiąc na wszystkie świętości, że to, co tutaj opisuję, jest zgodne z prawdą, i że to ja byłem tą osobą, która powtórnie zlokalizowała doły śmierci jesienią 1966 roku zaraz po odnalezieniu ich przez pana Adama Rubaszewskiego. Miałem wtedy ze sobą malarzki aparat fotograficzny i zrobiłem szereg zdjęć lasu w tej okolicy wraz z dołami śmierci. Zdjęć tych aktualnie poszukuję w archiwum domowym po śmierci mojej ukochanej Mamy (02/04/ 2018).

Ktoś może zapyta, dlaczego w 1966 roku pan Adam i ja nie upubliczniliśmy tej okrutnej prawdy. Wtedy każdy z nas bał się potwornie o to, że nam i naszym rodzinom mogło się stać coś złego po ujawnieniu tej prawdy oraz o to, że już nigdy więcej nie będziemy mogli przyjechać do Stanisławowa. W tamtym czasie sowieckie władze miasta najwyraźniej ukrywały straszną prawdę, wiedząc bardzo dobrze o miejscu kaźni od momentu ich dokonania. Dopiero po dwudziestu latach, bo w roku 1987 lub 1988, pan Adam Rubaszewski wraz ze swoim synem Pawłem, powtórnie, już jako mocno schorowany człowiek, „odkrył” we wsi Pawliwka doły śmierci. Po tym wydarzeniu informacja o dołach śmierci poszła już szerokim echem na cały świat.

Panowie Tadeusz Olszański, Tadeusz Kamiński,

Stanisław Nicieja oraz Wacław Kujbida i inni zawsze wspominali o odkryciu dołów śmierci w latach 1987-1988. Teraz musimy tą datę odkrycia dołów śmierci Czarnego Lasu pod wsią Pawliwka (Pawelcze) mocno przesunąć, bo aż o 20 lat wstecz, aby poznać przykrą prawdę. Jestem pewien, że okoliczna ludność tam mieszkająca doskonale znała całą historię kaźni polskiej inteligencji od samego początku, tj. od roku 1941. Miejsce to było też dobrze znane ze zbierania dorodnych grzybów (informacja ta pochodziła od spotkanej starszej kobiety).

Warszawa, 30/11/2020

Leszek Stobiński

Lstob50@hotmail.com

Tel. +48/517571259

Dr hab. Leszek Stobiński, prof. NTUT, Tajwan – absolwent Wydziału Chemii Uniwersytetu Jagiellońskiego (1972). Pracownik naukowo-badawczy z zakresu nanotechnologii. Laureat Nagrody Naukowej Rektora Politechniki Warszawskiej (2011), Rektora Uniwersytetu Mikołaja Kopernika (2011) oraz Politechniki Warszawskiej im. Mieczysława Wolfkiego (2021). Twórca Laboratorium Grafenowego na Politechnice Warszawskiej (2015-2017) na Wydziale Inżynierii Chemicznej i Procesowej. Specjalizuje się w opracowaniach innowacyjnych nanokompozytów z udziałem grafenu. Obecnie emerytowany pracownik naukowo-badawczy.



Oznaczone doły śmierci w Czarnym Lesie

80.ROCZNICA ZBRODNI WOŁYŃSKIEJ

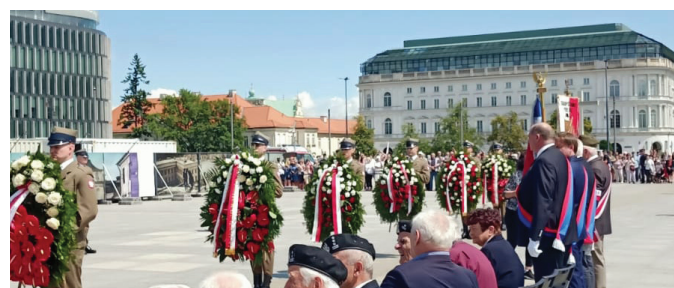
W dniu 11 lipca 2023 w Warszawie, na zaproszenie ministra Jana Józefa Kasprzyka - Szefa Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych, delegacja Zarządu Głównego oraz Oddziału Stołecznego TMLiKPW wraz z pocztem sztandarowym wzięła udział w uroczystościach z okazji Narodowego Dnia Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II Rzeczypospolitej Polskiej.

Zgodnie z programem uroczystości uczestniczyliśmy we wszystkich wydarzeniach: w Mszy św. w Katedrze Polowej Wojska Polskiego w intencji ofiar ludobójstwa oraz poległych, zmarłych i żyjących żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, w ceremonii złożenia wiązanek na płycie Grobu Nieznanego Żołnierza na Placu Marszałka Józefa Piłsudskiego oraz wspólnej modlitwie, apelu pamięci przed

Pomnikiem Ofiar Ludobójstwa na Skwerze Wołyńskim przy ul. Gdańskiej, a także w ceremonii przed Pomnikiem 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK.

We wszystkich miejscach wystawiliśmy poczet sztandarowy TMLiKPW Oddziału Stołecznego, a wiązanki złożyliśmy przed Grobem Nieznanego Żołnierza i przed Pomnikiem Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II Rzeczypospolitej Polskiej na Skwerze Wołyńskim.

Zarząd Główny TMLiKPW reprezentowali Marek Gromaszek, Piotr Afiniec (z synem Adamem) i Witold Michalski, a Oddział Stołeczny Stanisława Stańczyk-Wojciechowicz, Mirosław Szymański i sympatyk Lwowa i Kresów Jan Natęcz.



IGOR MEGGER | Poznań

ŚP Maria Sikorzyńska



Z głębokim smutkiem informujemy o śmierci naszej koleżanki – członkini kolegium redakcyjnego „Głosów Podolan”, p. Marii Sikorzyńskiej, wieloletniej sekretarz warszawskiego Klubu „Podole”, członek zarządu Stołecznego Oddziału TMLiKPW oraz warszawskiej Rodziny Katyńskiej

Naszemu korektorowi, p. Piotrowi Rudzkiemu oraz rodzinie zmarłej w imieniu Kolegium Redakcyjnego składam najgłębsze kondolencje

Igor Megger

– Redaktor Naczelny „Głosów Podolan”

Maria Sikorzyńska urodziła się 6 maja 1938 roku w Białymstoku w rodzinie kresowej, zdobyła wykształcenie wyższe techniczne. Po przejściu na emeryturę czynnie zaangażowała się w ruch kresowy. Pełniła m.in. funkcję sekretarza w zarządzie Warszawskiego oddziału TMLiKPW oraz członka komisji rewizyjnej warszawskiej „Rodziny Katyńskiej”. Najpełniej zaangażowała się w działalność „Klubu Podole”, którego członkiem była od 1997 roku. Przez lata zajmowała się organizacją zebrań klubowych oraz kontaktów z członkami. Przez szereg lat, aż do jego likwidacji, była sekretarzem Klubu. To na niej spoczął także smutny obowiązek likwidacji klubu w lutym 2022 roku z powodu topniejącej frekwencji i braku perspektyw do egzystencji.

Na początku 2021 roku, po śmierci p. Ireny Kotowicz i przeniesieniu tytułu z Warszawy do Poznania, Maria Sikorzyńska weszła w skład nowego kolegium redakcyjnego „Głosów Podolan” jako przedstawiciel przekazującego wydawanie biuletynu Poznańskiemu TMLiKPW- „Klubu Podole”. W redakcji pełniła funkcję „łącznika” między redakcją a warszawskimi prenumeratorami, nie tylko tymi zrzeszonymi w „Klubie Podole”. Brała aktywny udział w zabezpieczeniu dokumentów redakcyjnych i klubowych po śmierci p. Kotowicz. Zmarła była autorką szeregu artykułów z życia

klubu, oraz z życia warszawskich kresowian. Niestety, nie udało nam już się spotkać na corocznym Zjeździe Czortkowiec, ani na planowanym spotkaniu w związku z 30-leciem naszego biuletynu.

Maria Sikorzyńska zmarła w 85 roku życia, 17 lipca br. w Warszawie. Uroczystości pogrzebowe odbyły się 28 lipca 2023 roku w kościele pw. św. Apostołów Jana i Pawła, po której nastąpiło odprowadzenie Zmarłej do grobu rodzinnego na Cmentarzu Komunalnym Północnym w Warszawie.

Cześć Jej Pamięci!

**Z wielkim żalem przyjęliśmy wiadomość
o śmierci naszej koleżanki
MARI SIKORZYŃSKIEJ
Kresowianki, aktywnej działaczki społecznej,
Sekretarza Zarządu O/S TMLiKPW w latach 2015 – 2019
Na zawsze pozostanie w naszej pamięci**

**Zarząd i Członkowie Oddziału Stołecznego
TMLiKPW**



KOŚCIÓŁ TWORZĄ LUDZIE

Przedstawienie archidiecezji lwowskiej



Z księdzem arcybiskupem Mieczysławem Mokrzyckim rozmawia Maria Pyż -redaktor naczelna Radia Lwów. **Abp Mieczysław Mokrzycki:** - Kościół ma zawsze otwarte drzwi dla wiernych, dla tych ludzi, którzy chcą budować swoją wiarę, swoje życie na fundamentach wiary chrześcijańskiej, wiary katolickiej, a w naszym przypadku obrządku łacińskiego.

Maria Pyż: - Archidiecezja Lwowska liczy ponad 68 tysięcy kilometrów kwadratowych, ponad 300 parafii, a także klasztory. W większości są to zniszczone kościoły gdzie kiedyś były stajnie, gdzie wybijano boczne ściany aby mogły wjeżdżać traktory. Wszystko te zniszczenia, które przetrwały od I i II Rzeczypospolitej są pozostałością po wielkich majątkach.

Abp M.M.: - Ojciec Święty Jan Paweł II bardzo dobrze znał historię Polski, a także historię naszej archidiecezji lwowskiej, z którą był związany poprzez księdza arcybiskupa Eugeniusza Baziaka, który go konsekrował na biskupa pomocniczego w Krakowie. Na początku lat 90-tych ojciec święty Jan Paweł II odtworzył struktury kościoła katolickiego na Ukrainie. Powołał księdza arcybiskupa Ma-

riana Jaworskiego na pierwszego arcybiskupa w tej nowej rzeczywistości. Marian Jaworski przystąpił do odnowy kościoła materialnego i duchownego. Ponieważ brakowało kapłanów, przyjechało wiele księży z Polski aby tutaj objąć parafie i placówki. Wierni masowo zwracali się do księdza kardynała aby dać im kapłana, jednocześnie z wielkim zapałem przystępowali do odbudowy tego zniszczonego kościoła katolickiego. Jaworski był nazywany „Odnowicielem Kościoła”, ja staram się kontynuować to co on zapoczątkował. Kiedy byłem tu koadiutorem to ksiądz kardynał powierzył mi troskę o seminarium, ośrodkiem duszpasterskim w Brzuchowicach. Tam zaczęliśmy wielką reorganizację od przystosowania zakupionych komunistycznych budynków w latach 90-tych do naszych potrzeb seminaryjnych. W tamtych latach nie było jeszcze odpowiednich materiałów, nie było dobrych fachowców. Wymienialiśmy wszystkie dachy, instalacje elektryczne, grzewcze, komunikacyjne, komputerowe, zrobiliśmy ocieplenie wszystkich budynków. Z powodu braku wentylacji w łazienkach była duża wilgoć, zainstalowaliśmy pompy ciepła. Jeden z budynków seminaryjnych przystosowaliśmy na Dom Seniora. W przyszłości może służyć też kapłanom seniorom. Obecnie z tego domu korzystają wierni naszej archidiecezji, osoby starsze, które potrzebują całodobowej opieki.

Następnym takim przedsięwzięciem był Dom Rekolekcyjny, Dom Pielgrzyma na 150 miejsc. Jest to bardzo wielka inwestycja i dzisiaj służy wszystkim wiernym naszej archidiecezji podczas konferencji, a także naszym rodakom, którzy przyjeżdżają z Polski i chętnie się tam zatrzymują.

Kolejną inwestycją, dla mnie wielkim wyzwaniem, była rezydencja arcybiskupów lwowskich. To jest jedyny budynek we Lwowie, który nam oddano. Ta wielka inwestycja, był dla nas bardzo ważną, ponieważ wróciliśmy do korzeni, do historii. Jest ona naszą chlubą, etykietą. Obecnie jest tam Kuria, sąd, Caritas. Są tam też pomieszczenia przystosowane na różne spotkania, konferencje, małe, ale piękne muzeum. Niestety, władze ukraińskie w 1991 roku nie

przekazały nam żadnej świątyni we Lwowie. Mamy tylko katedrę i kościół św. Antoniego. Pozostałe kościoły przekazano innym konfesjom: czy to grekokatolickim, prawosławnym, nawet jeden kościół przekazano protestantom tylko po to aby nie oddać Polakom.

Następnym wyzwaniem dla mnie był przytułek dla bezdomnych mężczyzn przy kościele na Zboiskach. Było to bardzo ważne przedsięwzięcie ponieważ chciałem aby biedni mieli jakieś schronienie, byli otoczeni troską. Zadaniem było aby uwrażliwić naszych kapłanów, nasze siostry, naszych wiernych na bliźniego będącego w potrzebie. Obecnie przytułek bardzo dobrze prosperuje. Tą troską duchową i materialną otaczają go bracia albertyni. Gdy przybyli do nas bracia albertyni to chęć powrotu wyraziły także siostry albertynki, które zajmują się na co dzień biednymi, chorymi, osobami starszymi we Lwowie i prowadzą kuchnię przy Caritasie. Z myślą o siostrach albertynkach powstał pomysł żeby wybudować też dom dla bezdomnych kobiet i na Majorówce budujemy taki ośrodek. Między klasztorem a domem powstaje także piękna świątynia. Cieszymy się, ponieważ na tym osiedlu nie mamy żadnej świątyni.

Kolejnym wyzwaniem były budowy nowych świątyń. W wielu miejscowościach tworzyły się nowe parafie, a nie było jeszcze kościoła. Celem naszym było aby wszystkie peryferia, wszystkie dzielnice miały możliwość i łatwość dostępu do kościoła. Dokończyłem budowę kościoła na Zboiskach, potem pierwszym kościołem konsekrowanym przeze mnie był kościół w Brodach. Następnie piękny kościół na Sichowie. Potem rozpoczęliśmy budowę kościoła w Sokolnikach pod wezwaniem św. Jana Pawła II z okazji jego dwudziestolecia pielgrzymki do Lwowa. Jest to piękna świątynia i ośrodek duszpasterski, który dzisiaj ze względu na wojnę nie pełni swojej funkcji, ale znaleźli w nim swój drugi dom uchodźcy ze wschodu. Na Lewandówce mamy ośrodek i stworzoną parafię. Jest tam tymczasowa kaplica, w której posługę duszpasterską pełnią ojcowie misjonarze. W przyszłości myślę, że wybudujemy nowy kościół w Radechowie niedaleko Czerwonogradu (daw. Krystynopol). Międzyczasie wybudowano kilka nowych kościołów w Czerwonogradzie, Borysławiu, Piotrowcach Dolnych, Morszynie, Zimnej Wodzie, a także w Czerwonym koło Złoczowa. W Brzuchowicach powstał kościół pod wezwaniem Matki Boskiej Fatimskiej. W Olesku powstał nowy kościół ponieważ nasi wierni zostali wyproszeni z kaplicy na

zamku. Udało nam się kupić działkę i wybudować niewielki kościół dostosowany do potrzeb wiernych. Jest to dla nas wielka radość, ale nie tylko świątynie są potrzebne.

Nasza archidiecezja nie miała klasztoru klauzulowego. Bardzo chciałem aby tu powróciły siostry karmelitanki, które kiedyś we Lwowie miały swój dom. Przybyły one do księdza kardynała Huzara prosić aby zwrócono im klasztor. Jednak ten postawił siostronom warunek: „Jeśli przejdziecie na obrządek wschodni to tak, jeśli nie to nie”. I wtedy postanowiłem zakupić teren. Dzięki sponsorom ze Szwajcarii w Winnikach powstał piękny klasztor półklauzurowy, który prowadzą siostry benedyktyнки, a wraz z nimi ojcowie benedyktyni przybyli z Polski. Jest to serce diecezji. Tu siostry modlą się w intencjach diecezji. Mogą tu przyjeżdżać wierni i spędzić kilka dni umacniając się duchowo.

Potrzebne są też pomieszczenia dla duszpasterstwa, aby kapłani mieli swój dom. Dlatego też zostały wybudowane nowe plebanie, w których mieszkają kapłani, a także gdzie są salki katechetyczne. Takich plebani jest obecnie kilka. Budujemy plebanię w Kałuszu, Jaworowie, Krzemieńcu. Wielki remont odbywa się w plebanii w Stryju ponieważ do tej pory remont był blokowany przez osobę tam zamieszkałą w jednym pokoju. Potrzebny jest dom parafialny w Kamionce Buskiej. Niedaleko Lwowa w Nawarii chcemy stworzyć nową parafię i wybudować plebanię. Oprócz tego wyremontowaliśmy wiele ośrodków duszpasterskich: w Dolinie, pomagamy siostronom w Jazłowcu dostosować klasztor do dzisiejszych potrzeb. Cieszę się bardzo, że udało nam się oddać do użytku nowy ośrodek rekolekcyjno-oazowy w Skole. Kiedyś istniał tam niewielki budynek. Wybudowaliśmy piękną, nową salę dla wiernych, dla młodzieży, która jest bardzo liczna w Pnikucie. Potrzeby są jeszcze bardzo wielkie, ale dzięki staraniom, także wielu ludzi dobrej woli, którzy chcą pomagać naszej archidiecezji, staramy się stworzyć jak największą możliwość aby nasi wierni mogli się modlić, spotykać. Wyremontowaliśmy kościół w Chyrowie wraz z plebanią gdzie do tej pory przez wiele lat toczyły się procesy i sądy. Kościół był podzielony na dwa piętra. Na dole odbywały się dyskoteki. Dzisiaj jest to nowy piękny kościół z kasetonami. Wielkim wyzwaniem było odnowienie kościoła w Sąsiadowicach po pożarze dachu. Staraliśmy się jak najszybciej pomóc w remoncie.

Wielkim osiągnięciem i radością dla mnie jest odzyskanie klasztoru reformatów w Rawie Ruskiej dzięki życza-

liwości byłego wojewody pana O. Syniutki, który przekazał nam ten klasztor i kościół w Krakowcu. Wjeżdżając od strony Polski na Ukrainę to była pierwsza budowla i ona wskazywała na to, że kościół rzymskokatolicki na Ukrainie upada, ulega ruinie. Dzięki temu, że ten klasztor został nam oddany i odbudowany znalazło w nim schronienie czterdzieścioro dzieci, sierot ze wschodu. Kościół powoli będzie też remontowany. Jest to piękna wizytówka naszego kościoła łacińskiego tutaj. Podobnie dzięki wielu sponsorom remontujemy dawny kościół jezuitów z piękną fasadą w Krakowcu. Myślę, że to będzie piękna archidiecezja, która będzie świadczyła o naszej wierze, o naszej tradycji.

Oprócz tego prowadzimy szeroką działalność charytatywną Caritasu archidiecezji lwowskiej, który prowadzi stołówkę dla bezdomnych i ubogich przy Kurii Metropolitarnej. Dziennie wydajemy około 150 posiłków, a w klasztorze braci albertynów na Zboiskach około 400 posiłków. Caritas wspomaga nie tylko żywnością, ale i ubraniami, lekarstwami. Przy każdej parafii działają punkty pomocy Caritasu. W Pnikucie od kilkunastu lat działa Wioska Dzieciąca. Jest tam 7 domów, w których jedna rodzina przyjmuje kilkoro dzieci i wychowuje ich aż do 18 roku życia lub ukończenia studiów. Dzieci mogą dorastać w normalnych warunkach i w ciepłym domu.

Te wielkie rzeczy dokonujemy dzięki wielu organizacjom: diecezjom w Polsce, w Europie, Ameryce, dzięki różnym fundacjom, które chcą włączyć się w odnowę życia katolickiego. Jak do tej pory nasza archidiecezja nie miała żadnych trudności z rozliczeniem się z różnych projektów. Projekty zawsze muszą być rozliczone, wysyłamy dokumenty ze zdjęciami. Często nasi sponsorzy przyjeżdżają tutaj aby uczestniczyć w oddaniu lub poświęceniu, czy też zobaczyć to swoje dzieło, które wspierali. Jesteśmy za wszystko im bardzo wdzięczni. Przez naszą kurię przechodzi pomoc materialna dla sióstr, kapłanów. Realizowane są projekty bezpośredniej pomocy finansowej dla każdej osoby, kapłana, brata zakonnego, których mamy – 221 osób, sióstr zakonnych – 131 osób. Ponadto nasza diecezja dofinansowuje zakup samochodów dla około 10 kapłanów i sióstr zakonnych, gdyż jest to narzędzie niezbędne do pracy duszpasterskiej. Jednocześnie na barkach arcybiskupa archidiecezji leży ten cały obowiązek i ciężar. Z archidiecezji nie ma wielkich wpływów, są to symboliczne datki naszych wiernych na utrzymanie wszystkich instytucji diecezjalnych: Kurii Metropolitarnej, Wyższego

Seminarium Duchownego, Instytutu Teologicznego, Domu Miłosierdzia dla księży seniorów i osób samotnych oraz Domu Rekolekcyjnego. Dzięki naszym staraniom i dzięki pomocy wielu ludzi dobrego serca jak widać udało nam się wezwaniom i dzięki temu nasz kościół może spokojnie dalej pracować, głosić ewangelię, a także świadczyć miłość i dobroć względem ludzi, którzy tego potrzebują.

M.P.: – Księżę arcybiskupie mam wrażenie, że my często uogólniamy. W latach dziewięćdziesiątych rodziło się nowe państwo ukraińskie i mówimy, że to oddali, to przekazali, tego nie oddali, to wybudowaliśmy, ale na tej ziemi kościół katolicki jest na tyle zakorzeniony, że jest kojarzony z polsnością. Przede wszystkim tutaj spotykamy się z ofiarnością naszych ojców, dziadków, którzy przez lata dbali o to co pozostało, choć często była to ruina. Czuliśmy wewnętrzną potrzebę, że powinniśmy o to zadbać aby teraz było co rekonstruować.

Abp M.M.: – Jest to wielki dar i wielkie poświęcenie, wielka wdzięczność należy się naszym przodkom. Szczególnie tym, którzy te miejsca poświęcili na spotkanie z Bogiem, potem budowali świątynie, klasztory, które były konsekrowane. Za wielką wielowiekową modlitwą na tych uświęconych miejscach, a w szczególności tym wszystkim naszym wiernym rodakom, Polakom, którzy w trudnych czasach komunizmu zachowali wiarę, przekazywali wiarę z wielkim heroizmem swoim dzieciom, swoim wnukom. Byli oni tym zaczym, fundamentem odrodzenia kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie. Nie było wtedy wielu kapłanów, a wierni starali się o odzyskanie świątyń, budynków parafialnych. Przychodzili oni do arcybiskupa, wtedy jeszcze kardynała Mariana Jaworskiego, by posłał im kapłanów, czy siostry zakonne. Dla nas jest to wyzwaniem, abyśmy nie zaprzepaścili tego dziedzictwa. Chociaż może w wielu parafiach nie będzie już języka polskiego w liturgii, ale jednak będzie tradycja łacińska. Będziemy zawsze nawiązywać do historii, będziemy zawsze wspominać ludzi, którzy tworzyli wiarę bo nigdy nie można odciąć się od historii. Jeśli dany naród, jakaś społeczność odetnie się od korzeni to szybko uschnie, nie będzie miała pełnej świadomości, siły, entuzjazmu. Nasza architektura, pomniki, tablice, groby na cmentarzach świadczą o tym kto tutaj żył, kto te świątynie budował. My jesteśmy spadkobiercami wielkiego dziedzictwa kultury łacińskiej i kultury polskiej.

M. P.: - Ksiądz arcybiskup pochodzi z Lubaczowa,

a jak liczne jest grono księży w rodzinie?

Abp M. M.: – W bliskiej rodzinie to jest rok starszy ode mnie mój kuzyn ksiądz Wiesław Mokrzycki, potem jest troszeczkę dalsza rodzina. Natomiast w mojej miejscowości rodzinnej było bardzo dużo powołań, dwunastu księży w krótkim okresie, obecnie jest mała przerwa, ale muszę przyznać iż była to parafia bardzo rozmodlona, dla której było wielką dumą mieć wielu kapłanów czy sióstr zakonnych.

M. P.: – ile lat ksiądz arcybiskup jest we Lwowie i pełni bardzo ważną funkcję, a także rolę w społeczeństwie, nie tylko polskim?

Abp M. M.: – W 2007 roku papież Benedykt XVI mianował mnie arcybiskupem lwowskim, koadiutorem przy boku księdza kardynała Mariana Jaworskiego. Z okazji jego pogrzebu przeglądałem listy, które ojciec święty Benedykt XVI do mnie pisał i pamiętam pierwsze listy skierowane do mnie z okazji święceń napisał, że posyłając mnie tutaj na Ukrainę, do archidiecezji lwowskiej, zacytował swego poprzednika ojca świętego Jana Pawła II, żeby ten kościół poprzez moją posługę stał się mu bliższy. I już 15 lat jestem tutaj, w archidiecezji lwowskiej, jestem odpowiedzialny za powierzoną mi owczarnię, za powierzony kościół lokalny, której staram się być jak najlepszym i najwierniejszym pasterzem.

M. P.: – Ojciec arcybiskupie, czy nie tęskno za Rzymem? Wiadomo, że był ksiądz arcybiskup sekretarzem Jana Pawła II, obecnie świętego, którego wszyscy szanujemy, modlimy się do niego. Jak to jest ze stolicą, z Watykanu przybyć tutaj i mieć bardzo ciężką drogę bo wszystko tu się wiąże z odbudową i odnową?

Abp M. M.: – Razem ze studiami, z dziesięcioletnią posługą u boku Jana Pawła II i dwuletnią u boku Benedykta XVI w Rzymie byłem w sumie 16 lat. Tutaj piętnaście lat, ale są to piękne lata, które spędziłem u boku Piotra naszych czasów w stolicy apostolskiej, oglądając wielkie wydarzenia, głębokie życie duchowe i duszpasterskie papieży. Byłem niedawno w Rzymie z okazji 30-tej rocznicy podpisania relacji między stolicą apostolską a Ukrainą. Miałem okazję modlić się przy ołtarzu świętego Jana Pawła II, na grobie ojca świętego Benedykta XVI, a także na grobie św. Piotra dziękując Bogu za łaskę powołania i za archidiecezję lwowską.

M.P.: – Archidiecezja rozwija się, kwitnie, jest wiele zakonów, wielu kapłanów, wiele sióstr zakonnych a także

wielu wiernych. Wierni są różnych narodowości: Polacy, Ukraińcy, a nawet spotkałam Hindusów, którzy przychodzą modlić się do kościoła. Ale pomimo wszystkiego kościół tutaj jest kojarzony z polskością i pewnie tak pozostanie. Są jednak przypadki prób dzielenia, jak możemy tego uniknąć?

Abp M. M.: – Jestem bardzo zadowolony, że wiele kapłanów, sióstr zakonnych, a także ludzi świeckich jest zaangażowanych w życie duszpasterskie. Misją kościoła naszej archidiecezji jest wspólne tworzenie kościoła, wspólne budowanie poprzez przepowiadanie, a także przez świadczenie miłości i pomocy najbardziej potrzebującym. Widzę, że księża i siostry zakonne zawsze z wielką radością przyjeżdżają na ogólne spotkania archidiecezjalne. Widać, że jest wielka więź między nami, jest przyjaźń, wspólnota, braterstwo. To też przejawia się w poszczególnych parafiach i myślę, że nasz kościół rzymskokatolicki tutaj na Ukrainie jeszcze długo będzie postrzegany jako kościół polski. Dawniej gdy była tu Rzeczpospolita były takie pojęcia jak święta polskie czy święta ruskie i tak tu pozostało. W Polsce też kiedyś się mówiło o kościołach protestanckich jako o niemieckich, czy świętach niemieckich. Niektórzy czasami jednak wykorzystują to do takiej propagandy antyrzymskokatolickiej, podkreślając bardziej narodowość aby ich ludzie, czy wierni nie przychodzili do naszego kościoła, naszego obrządku. Jest to dla nas dość smutne i bolesne ponieważ jesteśmy tak samo kościołem katolickim i wszyscy wierni, wszyscy kapłani czy biskupi powinni się cieszyć, że ktoś jest w kościele katolickim niezależnie od obrządku. Myślę, że ludzie są coraz bardziej świadomi i nie przeważa już element narodowy, nacjonalistyczny. Tu bardziej potrzeba serca i odnalezienia się w tym czy innym obrządku.

M. P.: – Mam głęboko zakorzenione przez swoich rodziców aby dbać o swoje. Szczególnie tutaj, na tej ziemi. Obserwując widzimy remonty kościołów, niektóre odnowy, widzimy dbałość. Zdajemy sobie sprawę jak ciężko jest pozyskiwać fundusze. Czy ksiądz arcybiskup może nam przybliżyć jaka jest średnia wartość odbudowy czy remontu kościoła lub klasztoru?

Abp M. M.: – Dzisiaj są to bardzo wielkie koszty. Zakup domu lub działki pod budowę świątyni we Lwowie to są bardzo duże wydatki. Zadziwiają nawet naszych sponsorów. Wszyscy myślą, że tutaj jest wszystko taniej, jednak ceny we Lwowie są nierealistyczne w porównaniu

z cenami w Polsce i za granicą. My wiemy z jakich powodów ceny tutaj są tak wysokie. Także i budowa jest bardzo kosztowna dlatego, że nasi przedsiębiorcy zmuszeni byli podwyższyć zapłatę pracownikom, ponieważ inaczej uciekli by im. Materiały nie są tańsze niż w Polsce czy Europie. Stąd są takie kolejki na granicy ponieważ wszystkie produkty, czy budowlane, czy spożywcze jadą z zagranicy. Wybudowanie takiego kościoła jak w Zimnej Wodzie, czy św. Jana Pawła II w Sokolnikach to prawie 2 miliony euro. Nie wspomnę już o klasztorze czy przytułku dla bezdomnych kobiet, gdzie jest klasztor, kościół i zaplecze. To są kolosalne koszty.

M. P.: - Widzimy także upolitycznienie kościoła bo nawet czytając wiadomości ukraińskie widzimy taki tytuł, że ksiądz jechał za kierownicą przy dużej ilości promili alkoholu we krwi. Dopiero po rozwinięciu wiadomości dowiadujemy się, że był to ksiądz grekokatolicki. Samo słowo ksiądz wszystkim czytającym kojarzy się z rzymskokatolickim obrządkiem. Widzimy w mediach nie zawsze przyjazne wypowiedzi lub też niechęć pozytywnych rozwiązań w stosunku do kościoła, czy też odzyskania czegoś?

Abp M. M.: – Wiemy, że zawsze była walka szatana z dobrem. Widzimy i obserwujemy i jest nam z tego powodu bardzo przykro, wśród naszych rodaków w Polsce wielki atak na kościół, niszczenie pięknej osobowości, atak na ojca świętego, dziś świętego Jana Pawła II, który tak wiele uczynił dla narodu polskiego, dla kościoła w Polsce. Ataki na poszczególnych biskupów, arcybiskupów. To jest niszczenie autorytetu kościoła, ale my nie boimy się, wiemy, że Pan Jezus powiedział, że bramy piekielne go nie przemogą. Co też jest wyzwaniem dla naszych wiernych, dla kościoła aby go umacniać w przekonaniu, że kościół to nie tylko element ludzki, to element boski. Podobnie może być na Ukrainie, podważanie autorytetu kościoła, który ma swoją powagę wśród wiernych, wśród ludzi i dlatego może jest pewnym zagrożeniem. Stąd są takie ataki, żeby zniszczyć autorytet kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie.

M. P.: – To będzie bardzo ciężko. Kościół jest zakorzeniony w naszej kulturze, jest częścią nas i będziemy bronić swego bo archidiecezja lwowska to jednak to my wszyscy. Mierzmy się z atakami ze wschodu, każdy z nas broni własnej ziemi, własnego domu, a przy tym pomaga bo ma zakorzenioną wiarę. Poprosimy o kilka słów i błogosławieństwo aby ludzie uwierzyli w dobro, które następuje.

Abp M. M.: – Bardzo się cieszę z wielkiej heroiczności

kapłanów, sióstr zakonnych, a także z tej wielkiej miłości i ofiarności naszych wiernych bo gdyby nie oni, nie byłoby takiej potrzeby budować dziś świątynie. Cieszę się, że są z nami wierni, którzy potrzebują kapłana, potrzebują kościoła, potrzebują spotykać się razem. Dziękuję za ich ofiarność, za ich modlitwę i za ich otwarcie w czasie trudnej sytuacji wojennej. Nie tylko w naszych ośrodkach przyjęliśmy uchodźców, ale byli oni przyjęci w parafiach, wierni przyjęli ich do swoich domów. To jest świadectwo naszej wiary, naszej głębokiej duchowości. Życzę wszystkim wiernym naszej archidiecezji i nie tylko, żeby w naszym kościele czuli się jak u siebie w domu, żeby był to ich drugi dom, żeby byli też współodpowiedzialni za tworzenie swojej parafii i żeby tak jak dotąd świadczyli o prawdziwości naszej wiary i o pięknie kościoła rzymskokatolickiego.

Opracowała
Stanisława Stańczyk-Wojciechowicz



PIOTR DERDEJ

ARCYBISKUP JÓZEF TEOFIL TEODOROWICZ



J. Exc. x. abp. Józef T. Teodorowicz

Józef Teofil Teodorowicz urodził się dnia 25 lipca 1864 roku w Żywaczowie na Pokuciu w rodzinie szlacheckiej pochodzenia ormiańskiego, osiadłej od wieków w Polsce, jako syn Grzegorza Teodorowicza i Gertrudy z Ohanowiczów. Po ukończeniu gimnazjum w Stanisławowie rozpoczął studia prawnicze na uniwersytecie w Czerniowcach na Bukowinie, podczas których przeżył kryzys wiary, zakończony wstąpieniem do Seminarium Duchownego we Lwowie i na Uniwersytet Lwowski na wydział teologiczny.

Święcenia kapłańskie otrzymał dnia 2 stycznia 1887 roku z rąk arcybiskupa ormiańskokatolickiego Izaaka Mikołaja Isakowicza, mszę prymicyjną odprawiał przed cudownym obrazem Matki Bożej w Stanisławowie. Przez krótki okres był wikariuszem katedry ormiańskiej we Lwowie, następnie przez trzy lata, do 1890 roku, wikarym przy kościele parafialnym pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny w Stanisławowie.

Już na początku swojej pracy we Lwowie, następnie w Stanisławowie młody wikary dał się poznać jako znakomity kaznodzieja i duszpasterz.

W tych latach we Lwowie poznał studiującego teologię na Uniwersytecie Lwowskim Adama Stefana Sapięgę. Narodziła się wtedy między nimi trwała przyjaźń. Sapięga pozostał jej wierny do śmierci Teodorowicza, chociaż bardzo często nie podzielał jego poglądów politycznych,

W 1893 roku został mianowany administratorem parafii w Brzeżanach. Rok po tym w Brzeżanach pełnił posługę kapłańską jako proboszcz. Prowadził na szeroką skalę działalność społeczną i charytatywną skierowaną do wszystkich potrzebujących, Tu założył Sodaliję Mariańską.

Pod koniec 1896 roku został członkiem kapituły ormiańsko katolickiej we Lwowie. Następnie w 1897 roku otrzymał nominację na kanonika gremialnego tej kapituły. We Lwowie ze zdwojoną energią kontynuował działalność duszpasterską i społeczną. Założył drugą z rzędu szkołę

dla analfabetów. Dnia 30 maja 1901 roku, po śmierci arcybiskupa Izaaka Mikołaja Isakowicza, Józef Teodorowicz został wyznaczony na jego następcę, 16 grudnia tegoż roku prekonizowany przez papieża Leona XIII. W wieku zaledwie 37 lat został mianowany nowym arcybiskupem lwowskim obrządku ormiańskiego i 2 lutego 1902 roku, w święto Objawienia Pańskiego, w katedrze ormiańskiej we Lwowie odbyła się uroczysta konsekracja, otrzymał sakrę biskupią. Był on ostatnim biskupem katolickim Europy Środkowo-Wschodniej i najstynniejszym arcybiskupem ormiańskokatolickim w Polsce. Jego konsekраторami byli trzech wybitni duszpasterze: biskup krakowski kardynał Jan Puzyna oraz dwaj metropolici lwowscy – greckokatolicki Andrzej Szeptycki i łaciński Józef Bilczewski.

Teodorowicz jako arcybiskup był gorliwym rządcą archidiecezji. W okresie międzywojennym opiekował się archidiecezjalnymi instytucjami oświatowymi. Między innymi Zakładem Naukowym im. Józefa Torosiewicza we Lwowie.

Był posłem do Sejmu Krajowego we Lwowie wybrany po raz pierwszy w 1902 roku a następnie cesarz powołał go do Izby Panów w Wiedniu, gdzie bronił spraw polskich. Jako jedyny biskup galicyjski w 1905 roku zaangażował się w sprawę strajków szkolnych w Wielkopolsce, wystąpił z obroną polskich dzieci z Wrześni. W czasie I wojny światowej łącząc siły z metropolitą obrządku łacińskiego arcybiskupem Józefem Bilczewskim podczas chronił energicznie obywateli kraju od krzywd ze strony cywilnych i wojskowych okupacyjnych władz rosyjskich, zajmując się pomocą cierpiącym z powodu działań zbrojnych. Na członka galicyjskiej C. K. Rady Szkolnej Krajowej został wybrany we wrześniu 1914 roku. W 1917 roku w wiedeńskim parlamencie na forum wiedeńskiej Izby Panów przyzna, że celem Polaków w tej wojnie jest restytucja integralnej Polski. Jego oddanie sprawie narodowej było szeroko znane i doceniane. Aktywny udział w pracach nad organizowaniem państwowości polskiej brał od początku listopada 1918 roku.

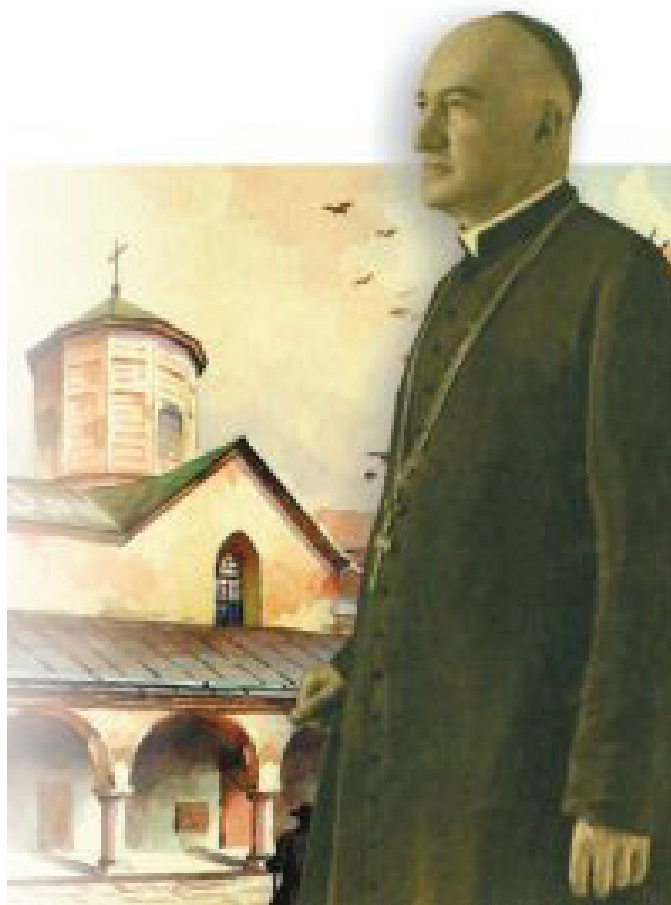
Słynne płomienne kazanie to on wygłosił dnia 9 lutego 1919 roku w katedrze św. Jana w Warszawie na rozpoczęcie obrad Sejmu Ustawodawczego. Podkreślił w nim konieczność porzucenia spraw partykularnych i osobistych interesów na rzecz pracy dla dobra wspólnego w odradzającej się z zaborczych podziałów Polsce. W latach 1919-1922 był posłem niezależnym na Sejm

Ustawodawczy i wiceprzewodniczącym klubu poselskiego Związku Ludowo-Narodowego.

Kiedy ważyły się losy Śląska w 1920 roku, udał się wraz z księciem biskupem Adamem Stefanem Sapiehą do Rzymu, by tam bronić polskiego Śląska oraz aby przedstawić sprawę polską papieżowi Benedyktowi XV. W drodze powrotnej odczytami w Paryżu i Brukseli zwrócili uwagę opinii świata na słuszność żądań Polski.

W 1920 roku skierowano wniosek do komisji sejmowej o pociągnięcie go do odpowiedzialności za ujawnienie w Watykanie treści tajnych dokumentów jakie powierzył mu Ministerstwo Spraw Zagranicznych.

W odrodzonej Polsce posłował na Sejm Ustawodawczy, następnie krótko był senatorem I kadencji w II Rzeczypospolitej Polskiej z ramienia Stronnictwa Chrześcijańsko-Narodowego, wybrano go w 1922 roku, rok później jednak na polecenie, żądanie papieskie Piusa XI



Wystawa Wielki zapomniany. Arcybiskup ormiański Józef Teodorowicz... w Koszalinie

zrzekł się mandatu. W 1924 roku odznaczono go Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski.

W latach 1902-1938 jako polski duchowny katolicki był arcybiskupem lwowskim obrządku ormiańskiego, zaangażowanym duszpasterzem, położył olbrzymie zasługi dla archidiecezji lwowskiej obrządku ormiańskiego. Dbał o nowe powołania kapłańskie i popierał odnowienie liturgii ormiańskiej w jej pierwotnym kształcie, oczyszczanie liturgii ormiańskiej z naleciałości łacińskich. W latach 1908-1930 nadzorował renowację katedry ormiańskiej we Lwowie i olbrzymim wysiłkiem przeprowadził gruntowną renowację którą słynnymi freskami ozdobił Jan Henryk Rosen, a Józef Mehoffer – mozaikami.

W dniu 30 maja 1937 roku przy udziale całego Episkopatu Polski i wiernych trzech obrządków uroczystie koronował cudowny obraz Matki Boskiej Łaskawej z ormiańskiego kościoła parafialnego w Stanisławowie – najważniejszego sanktuarium maryjnego polskich Ormian w archidiecezji ormiańskiej.

Arcybiskup zmarł dnia 4 grudnia 1938 roku we Lwowie. W uznaniu jego zasług dla Rzeczypospolitej, w całym kraju ogłoszono wówczas żałobę narodową.

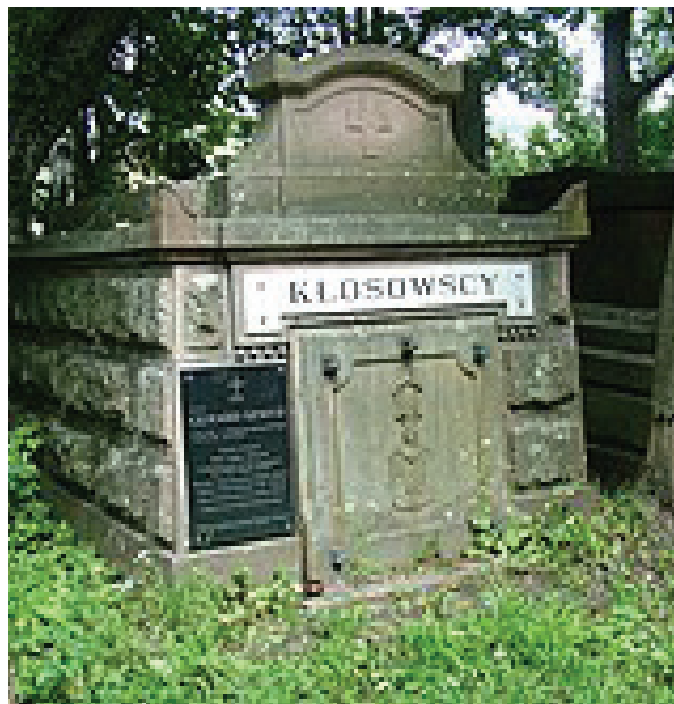
W uroczystościach żałobnych we Lwowie wzięli udział m.in. ówczesny prymas Polski ksiądz kardynał August Hlond oraz metropolita krakowski ksiądz arcybiskup Adam książe Sapieha. Jego pogrzeb stał się wielką patriotyczną manifestacją, zgromadził tysiące Polaków i był ostatnią tego typu uroczystością w przedwojennym Lwowie. Za zasługi dla ojczyzny 9 grudnia 1938 roku pochowano go na Cmentarzu Obrońców Lwowa, skąd podczas okupacji sowieckiej musiano go przenieść do grobu prywatnego (grobowiec rodzinny Kłosowskich) na pobliskim cmentarzu Łyczakowskim.

Po śmierci ciało arcybiskupa zostało zabalsamowane przez prof. Dr Tadeusza Marciniaka przy udziale dr Wiktora Brossa, a serce zostało złożone w katedrze ormiańskiej, do czego przygotowano urnę z inskrypcją o treści „Serce J. E. Ks. Arcybiskupa Józefa Teodorowicza, który tak gorąco umiłowało Boga i Ojczyznę”.

W dniu 7 czerwca 2011 roku szczątki ks. arcybiskupa Józefa Teodorowicza zostały z powrotem przeniesione do grobu na Cmentarzu Orłąt Lwowskich. Uroczystościom powtórnego pochówku przewodniczył ordynariusz wiernych obrządku ormiańskiego w Polsce, kardynał Kazimierz Nycz.



Grób abp. Teodorowicza od 2011



Grobowiec rodzinny Kłosowskich – pierwotne miejsce pochówku

ANTONI WILGUSIEWICZ

TANCERZE ZE LWOWA I KRESÓW NA ŚLĄSKU PO II WOJNIE ŚWIATOWEJ

Jest rzeczą coraz bardziej znaną i coraz lepiej udokumentowaną rolą, jaką odegrali na Górnym i Dolnym Śląsku ekspatrianci ze Lwowa i Kresów - przede wszystkim Południowo-Wschodnich - przybyli tu po 1945 roku. W dużej mierze byli to ludzie dobrze wykształceni, dysponujący wiedzą zarówno teoretyczną jak i praktyczną, która pozwoliła im odegrać ważną rolę w życiu nowego społeczeństwa, kształtującego się na tych ziemiach po II wojnie światowej. Wybitni lekarze, inżynierowie na czele z profesorami Politechniki Lwowskiej, znakomici nauczyciele, ale także ludzie kultury i sztuki, między innymi muzycy, którzy w dużej mierze skupili się wokół - założonej przez legendarnego śpiewaka przybyłego tu z zespołem ze Lwowa, Adama Didura - Opery Śląskiej z siedzibą w Bytomiu. O ile postaci śpiewaków lwowskich, takich jak bracia Hiolscy - Andrzej i jego młodszy brat Włodzimierz, który dla odróżnienia przybrał sceniczne - ale jakże znamienne! - nazwisko Lwowicz- są dobrze znane mimo upływu lat nie tylko miłośnikom śpiewu operowego, o tyle mniej wiadomo o tancerzach lwowskich i kresowych, którzy także odegrali ważną rolę w tworzeniu polskiego życia muzycznego i kulturalnego na Śląsku. Im też chcę poświęcić ten szkic.

Fundamentalną postacią lwowskiego baletu w latach międzywojennych był Stanisław Faliszewski, urodzony w Warszawie w 1883 roku, który począwszy od 1912 roku całe swoje życie zawodowe związał ze Lwowem. Zatrudniony wówczas w Teatrze Miejskim (potem zwanym Wielkim; dziś to Opera Lwowska imienia Salomei Kruszelnickiej) jako baletmistrz, przygotowywał zarówno choreografię do wystawianych tam oper i operetek, jak też dzieła baletowe (Jezioro Łabędzie, Coppelia, Szeherazada); tańczył także w wielu spektaklach wykonując w nich czołowe partie. Odegrał ważną rolę jako nauczyciel młodych tancerzy, prowadząc w latach

1918-1939 założoną przez siebie szkołę baletową przy teatrze lwowskim; jego wychowankami byli także tancerze przybyli do Polski w nowych granicach po 1945 roku. Sam niewątpliwie znalazłby się - podobnie jak Adam Didur - w bytomskiej Operze, gdyby nie jego śmierć we Lwowie 22 maja 1945 roku.

Przykład ucznia Stanisława Faliszewskiego to między innymi Zygmunt Patkowski, urodzony we Lwowie w 1907 roku, który po ukończeniu szkoły baletowej tańczył w zespole Teatru Miejskiego. W późniejszych latach wraz z żoną Kazimierą występował na estradach zagranicznych, by w 1939 roku powrócić do Lwowa; po wojnie znalazł się we Wrocławiu, gdzie aż do przejścia na emeryturę w 1972 roku był kierownikiem baletu miejscowej Opery (z krótką przerwą na podobną rolę w Poznaniu). Jego działania prowadzone wraz z żoną Kazimierą Patkowską spowodowały, że uchodzi on za twórcę powojennego baletu wrocławskiego i prekursora jego sukcesów.



Stanisław Faliszewski w tańcu

Dwóch wyżej wymienionych tancerzy znajdujemy w wykazie artystów teatru lwowskiego w sezonie 1927/1928.

Sezon 27/28 Balet: Biczówna S., Martówna Maria, Bilińska M., Bogusiewiczówna E., Brzezówna K., Górka I., Krasnowienka K., Kruszelnicka K., Łozińska J., Mazurówna S., Molińska Z., Pitołajówna J., Rubajówna S., Wojciechowska M., Ciesielski Józef, Faliszewski Stanisław, Chrzanowski S., Patkowski Z.



Tadeusz Burke

Innym znanym wychowankiem Stanisława Faliszewskiego był urodzony we Lwowie w 1903 roku Tadeusz Burke. W latach 1923-1927 był solistą Teatru Miejskiego, a następnie pedagogiem we wspomnianej szkole baletowej. W teatrze lwowskim był solistą także dwukrotnie w czasach rządów sowieckich, by wraz z wieloma innymi artystami w 1945 roku wyjechać do Katowic. Został choreografem

Teatru Śląskiego stworzonego z członków zespołu przybyłego ze Lwowa pod kierunkiem Bronisława Dąbrowskiego (z zespołem tym przybyła także siostra Tadeusza Janina-aktorka), a także organizatorem baletu Opery Katowickiej (wkrótce potem i do dziś działającej w Bytomiu pod nazwą Śląska). Opracował sceny baletowe do pierwszych bytomskich wystawień oper, między innymi Traviaty (premiera 9 lutego 1946 roku). Od 1946 roku był asystentem kolejnych baletmistrzów Stanisława Miszczyka, a potem Jerzego Kaplińskiego i Mikołaja Kopińskiego - rolę tę pełnił do emerytury w 1968 roku; tańczył także w wielu spektaklach (najwyżej ceniono jego interpretację postaci Gireja w Fontannie Bachczysaraju). Kontynuował współpracę z teatrami regionu - w Katowicach, Sosnowcu, Zabrze - jako autor choreografii do spektakli dramatycznych, na czele z Weselem Stanisława Wyspiańskiego; był też cenionym pedagogiem szkoły baletowej w Sosnowcu (potem w Bytomiu). Warto wspomnieć także o jego pracach choreograficznych dla zespołów pieśni i tańca, między innymi Śląsk i Opole.

Wspomniani wyżej baletmistrzowie, wybitne postacie polskiego baletu, nie byli lwowianami. Trzeba jednak

wspomnieć, że Stanisław Miszczyk, najbardziej związany z Warszawą, już w sezonie 1929-1930 był solistą baletu w Teatrze Polskim w Katowicach, a w następnym, 1930-31 tańczył w teatrze lwowskim.

Zespół baletowy Opery Śląskiej podlegał licznym fluktuacjom. Wystarczy powiedzieć, że dziesięciolecie Opery w 1955 roku świętowali jako nieprzerwanie w niej zatrudnieni artyści baletu tylko Tadeusz Burke i tancerki: solistka Janina Lechówna (inspektor baletu), znana później pod nazwiskiem męża - Stankiewicz, Janina Gajdzianka, Danuta Piątek, Czesława Dolińska i Antonina Grabowska - tylko Janina Gajdzianka spośród nich była rodowitą Ślązatką.

Danuta Piątek (ur.1928) ukończyła Studium Baletowe przy teatrze lwowskim już w czasach sowieckich, co oczywiście ze względów warsztatowych było bardzo korzystne. W Operze Śląskiej wybiła się jako tancerka, od 1948 roku będąc solistką (tańczyła między innymi partię Julii w Romeo i Julii). Podobną drogę przeszła młodsza od niej o dwa lata lwowianka Irena Basiukówna. Wspomniane studium we Lwowie ukończyła w 1946 roku, po czym przybyła do Bytomia. W latach 1951- 1954 była tu solistką baletu (m.in. rola młodszej siostry w Kopciuszku), po czym przeniosła się do Wrocławia, a następnie do Teatru Wielkiego w Warszawie.

W marcu 1950 roku Tadeusz Burke wystąpił w roli Burmistrza w mało znanym balecie Jana Straussa „Bagatela” w choreografii Jerzego Kaplińskiego. Partnerował wówczas późniejszej legendzie polskiego baletu, Barbarze Bittnerównie w roli Modniarki. Bittnerówna, lwowianka już młodszego pokolenia (urodzona w 1924 roku), także uczyła się tańca u Stanisława Faliszewskiego- jako cudowne dziecko polskiego baletu już w wieku 11 lat wystąpiła na deskach lwowskiego Teatru Wielkiego. Po wojnie była primabaleriną, między innymi Opery Śląskiej (w latach 1949-1951 wystąpiła tam w głównych partiach pięciu baletów, między innymi w Coppelii jako Swanilda). W życiu prywatnym była żoną Jerzego Kaplińskiego, którego jednak porzuciła dla wybitnego lwowskiego, potem bytomskiego tenora Lesława Finze. Lesław Finze zmarł w 1998 roku, a Barbara Bittnerówna w 20 lat później w pięknym wieku 94 lat. W 2000 roku w miesięczniku „Śląsk” ukazał się obszerny wywiad z artystką, w którym opowiadała między innymi o swoich występach na scenie bytomskiej. Publiczność Bytomia, Zabrze, Gliwic

przybywająca na spektakle to w dużej części ekspatrianci ze Lwowa, którzy pamiętali i kochali- jak wspominała Bittnerówna- lwowskich artystów.

Z kolei pierwszym tancerzem Opery Śląskiej w sezonie 1947-1948 był także kresowianin, tym razem rodem z Wilna - Witold Borkowski. W tym czasie wystąpił on jako Satyr w Fauście Gounoda oraz Diabeł w Panu Twardowskim Ludomira Różyckiego. Borkowski (ur. 1919) ukończył w Wilnie szkołę baletową, tu też rozpoczął karierę sceniczną. Z Bytomia przeniósł się do Warszawy, gdzie do 1964 roku był pierwszym tancerzem tamtejszej Opery. Warto dodać, że jego żoną była tancerka Olga Glinkówna, warszawianka, także primabalerina Opery Śląskiej (1947-1949) a potem Opery -Teatru Wielkiego w Warszawie; matka znanego aktora Mariana Glinki.

Wilnianką była także Leokadia Zienko, zameżna Szczepańska (ur. 1927). Naukę tańca rozpoczęła podobnie jak Witold Borkowski w Studium Baletowym Murasowej w Wilnie. Po wojnie występowała w Poznaniu, skąd w 1949 roku została zaangażowana do Opery Śląskiej i była tu solistką baletu do 1957 roku, kiedy to przeszła do Operetki Śląskiej w Gliwicach. Wszechstronne utalentowana, występowała tam także w roli śpiewaczki. Jako solistka baletu tańczyła główne role między innymi w Kopciuszk Prokofiewa (1953 rok, dyrygował wówczas jej mąż Zygmunt Szczepański). Karierę sceniczną kontynuowała i zakończyła w Operetce Warszawskiej, niestety wskutek przedwczesnej śmierci w wieku 44 lat.

Pierwszą premierą stricte baletową na bytomskiej scenie był Pan Twardowski Ludomira Różyckiego, wystawiony tu 10 kwietnia 1948 roku (ogółem miał 75 przedstawień). Wystąpili tu między innymi wspomniani wyżej tancerze Witold Borkowski i Tadeusz Burke oraz tancerki Danuta Piątek, Czesława Dolińska, Irena Basiukówna (w pięciu rolach !). Adolf Dygacz w podsumowaniu dziesięciolecia działalności Opery Śląskiej stwierdzał: "Mając do pomocy Tadeusza Burkego, Stanisław Miszczyk dźwignął zespół na wysoki poziom techniczny, który pozwolił mu podjąć realizację takiego dzieła jak Pan Twardowski. Balet ów był nie tylko wielkim sukcesem osobistym Miszczyka, ale jednym z największych osiągnięć polskiej choreografii w dobie powojennej".

W roku 1955 po różnych kolejach losu została przeniesiona z Sosnowca do Bytomia wspomniana szkoła

baletowa, funkcjonująca wówczas pod nazwą Liceum Choreograficzne. Oznaczało to nowy etap w rozwoju sztuki tanecznej na Śląsku i dopływ młodych adeptów tej sztuki na scenę bytomską. Z pionierskiego zaciągu- w tym lwowskiego- pozostali nieliczni weterani, których symbolem był Tadeusz Burke. On też spośród lwowskich i kresowych tancerzy (i nie tylko ich!) ma niewątpliwie największe zasługi dla śląskiej kultury tanecznej .Tadeusz Burke przybył tu jako pierwszy przedstawiciel baletu lwowskiego (pozostali napłynęli tu w kilka miesięcy potem, w październiku 1945 roku). W odróżnieniu od wielu innych znakomitych aktorów dramatycznych, śpiewaków operowych czy tancerzy nie traktował tego terenu jako odskoczni dla dalszej kariery krajowej czy zagranicznej. Nie tylko jako znakomity solista baletu, ale i jego nauczyciel, także w zespołach amatorskich, przyczynił się do upowszechnienia sztuki tańca klasycznego, którego był doskonałym znawcą. Zmarł w 1983 roku w Katowicach. Warto uczcić jego pamięć na cmentarzu przy ulicy Francuskiej , gdzie spoczywa wraz z matką Matyldą.

Fot. IS PAN, MTWarszawa



Grób rodziny Burke

ALICJA KOCAN

ALICJA Z CZAROWNEJ KRAINY

O Kresach, Lwowiakach i przyszłości z Alicją Kocan, redaktorem i kronikarzem Biuletynu rozmawia Iwona Załuska, kierownik literacki Teatru Scena Polska UK z Londynu



*Fot. Archiwum Iwony Załuskiej
Iwona Załuska kierownik literacki Teatru Scena Polska UK z Londynu w rozmowie z red. Alicją Kocan*

Iwona Załuska kierownik literacki Teatru Scena Polska UK z Londynu w rozmowie z red. Alicją Kocan.

Pani Alicjo jest Pani współzałożycielem Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich...

Można tak powiedzieć, bo uczestniczyłam w pierwszym zebraniu założycielskim Towarzystwa 17 grudnia 1988 roku. Już od początku włączyłam się w pracę na rzecz naszej organizacji i od tamtej pory prowadzę kronikę wydarzeń, chcę by został ślad naszej działalności.

Jak pamięta Pani Lwów i Tarnopol z opowieści Pani rodziców i dziadków ?

Cała moja rodzina to Lwów, Tarnopol i Podwołoczyska

nad Zbruczem na Podolu. Atmosfera w domu była typowo kresowa. Rodzice wspominali tamte tereny i tęsknili do tych malowniczych stron. To dzięki ich wspomnieniom mam ogromny sentyment do ziem wschodnich II Rzeczypospolitej, pięknych miast a przede wszystkim do ludzi, którzy wyróżniali się pogodnym charakterem, patriotyzmem i przywiązaniem do rodzinnych miejsc.

Poznałyśmy się parę lat temu w siedzibie Wspólnoty Polskiej na Krakowskim Przedmieściu w czasie promocji książki o Irenie Anders „Kapral Bogdańska melduje się”. Mój Teatr, Scena Polska w Londynie zadbał o oprawę artystyczną tej uroczystości. Dowiedziałam się wtedy, że

była Pani wielokrotnie w Wielkiej Brytanii i spotykała się Pani z naszymi lwowiakami.

Tak, w Wielkiej Brytanii byłam wiele razy. Spotykałam się z Polakami rodem ze Lwowa i Kresów. Byli to wspaniali ludzie. Mówili piękną polszczyzną. Z dała od ukochanej Ojczyzny przez całe swoje długie życie wspaniałymi, niezapomnianymi głosami - walczyli o Wolną Polskę.

Bardzo mnie zainteresowało, że znała Pani Marię Drue, akompaniorkę Mariana Hemara i współzałożycielkę naszego Teatru.

Moje pierwsze kontakty z Marią Drue zaczęły się przez słuchanie nocnych audycji w programie 1 Polskiego Radia, kontynuowanych przez wspaniałych radiowców Danutę Żelechowską i Jana Zagodę. Były to bardzo ciekawe audycje z życia emigracji w Londynie. Marią Drue zainteresowałam się jako pianistką, akompaniorką w kabaretach Mariana Hemara, Wiktora Budzyńskiego, Feliksa Konarskiego i innych. Komponowała i pisała teksty dla wielu wykonawców przede wszystkim dla Renaty Bogdańskiej - Anders, z którą łączyła ją nie tylko praca sceniczna ale także wieloletnia przyjaźń.

W Teatrze Polskim w Warszawie odbywały się okolicznościowe koncerty z udziałem artystów emigracyjnych. Uczestnicząc w tych uroczystościach miałam okazję poznać tę uzdolnioną pianistkę i autorkę książki „Swoją drogą”. Książkę tę mam dzięki uprzejmości redaktor Katarzyny Bzowskiej z Londynu - autorki artykułów „Prasowite zdziwienia”, które czytam z zainteresowaniem w londyńskim Tygodniku Polskim.

Była też Pani zaprzyjaźniona z Władą Majewską z Wesołej Lwowskiej Fali. To niezwykła i bardzo barwna postać.

Włada Majewska wielokrotnie odwiedzała Polskę. W 2001 roku na domu przy ul. Senatorskiej 27 w Warszawie odstąpiła tablicę poświęconą Marianowi Hemarowi w miejscu, gdzie przed wojną miał siedzibę kabaret literacko-artystyczny Qui Pro Quo. Jeszcze wcześniej w 1998 roku uczestniczyła w koncercie „Artyści lwowscy kresowiakom” zorganizowanym przez Oddział Stołeczny Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Teatr Mały nie mógł pomieścić wszystkich pragnących wysłuchać legendy Lwowskiej Fali. Była gościem Klubu Księgarza i Domu Literatury w 1997 roku na promocjach książek Mariana Hemara „Za dawno za dobrze się znamy” oraz „Chlib Kulikowski Tylko dla Lwowian”.

Ogromne zainteresowanie wzbudził album autorstwa Włady Majewskiej „Z Lwowskiej Fali do Radia Wolna Europa”. Ten zbiór wspomnień wraz z cenną kolekcją unikatowych fotografii i dokumentów stanowi ważne świadectwo przeszłości. Przy tej okazji pragnę nadmienić, że z dumą spjrzałam na zamieszczone w książce zdjęcie, które wykonałam na promocji albumu „Za dawno za dobrze się znamy”, dlatego wspomnienia autorki są dla mnie jeszcze cenniejsze.

W 2005 roku z okazji 80-lecia Polskiego Radia Włada Majewska otrzymała Diamentowy Mikrofon w dowód najwyższego uznania za całokształt jej twórczości radiowej stanowiącej barwną ilustrację w historii polskiej radiofonii.

Z kolei z okazji setnej rocznicy urodzin artystki odbyły się w Warszawie interesujące spotkania. W kawiarence „Słodkiego Radia Retro” wspaniała para radiowców i kolekcjonerów przeszłości Danuta Żelichowska i Jan Zagoda odtworzyła wspomnienia z życia Włady Majewskiej. Również z tej okazji w Stowarzyszeniu Pracowników, Współpracowników i Przyjaciół Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa im. Jana Nowaka - Jeziorańskiego odbył się wieczór jubileuszowy.

Urodziła się w czasach Franciszka Józefa. Miała 7 lat, kiedy marzenie Piłsudskiego o niepodległej Polsce się spełniło. Podczas wojny występowała i śpiewała dla żołnierzy o Lwowie. Odeszła w maju 2011 roku w rocznicę zwycięstwa w bitwie pod Monte Cassino.

Z Władą Majewską spotkałam się też w Londynie. W Polskim Ośrodku Społeczno-Kulturalnym odbył się koncert z okazji 100-lecia urodzin poety, pisarza i dramaturga Mariana Hemara „... Tu mówi Marian Hemar”. Właśnie na tym wydarzeniu, które odbyło się w kwietniu 2001 roku z udziałem Renaty Bogdańskiej -Anders o konsultację artystyczną zadbała Włada Majewska. Przywiozłam stamtąd Program koncertu, jest on dzisiaj w naszej Kronice.

Wszystkie spotkania z artystką utrwalalam na fotografiach. Teraz stanowią pamiątkę w jej domowym archiwum. Listy z podziękowaniami zamieszczałam w Lwowskim Biuletynie Informacyjnym. Interesowałam się życiem emigracji niepodległościowej, dlatego starałam się być wszędzie tam, gdzie były spotkania z artystką.

Jest Pani kronikarzem Lwowskiego Biuletynu Informacyjnego. Piszecie Pani o odchodzącym świecie i odchodzących ludziach. Wspomina ich Pani.

W kronice są opisy ciekawych ludzi. Ocalałam od zapomnienia tych, którzy odchodzą. Jest to praca o wyjątkowej wartości a przede wszystkim stanowi źródło cennych wiadomości. Są to intelektualne wędrówki po Lwowie i Kresach.

Kogo jeszcze wspomina Pani najczęściej?

Jerzego Janickiego. Był przecież twórcą i pierwszym wieloletnim prezesem Warszawskiego (później Stołecznego) Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Miał ogromny talent i doświadczenie reporterskie. Był mistrzem dowcipu sytuacyjnego, wyjątkowym erudytą starej szkoły inteligencji, wielkim społecznikiem, człowiekiem życzliwym ludziom. Jego twórczość była wszechstronna. Był pisarzem, dramaturgiem, radiowcem, autorem scenariuszy filmów fabularnych i seriali telewizyjnych. Uważany był za mistrza polskiego scenopisarstwa filmowego oraz prekursora polskich słuchowisk radiowych.

Z dumą podkreślał, że dzieciństwo i młodość spędził we Lwowie - mieście, które było jego wielką utraconą miłością. Pięknie mówił o Lwowie. Zawsze podkreślał, że Lwów to miasto - bukiet, spleciony z różnobarwnych języków, kultur, obyczajów i religii. Był niestrudzonym piewą, popularyzatorem historii, tradycji i kultury Lwowa i Kresów. Realizował filmy o tematyce Lwowskiej. Był pomysłodawcą, scenarzystą i gospodarzem telewizyjnego cyklu ciekawych wywiadów ze sławnymi osobami lwowskiej diaspory. Mówił, że Lwów jest najpiękniejszym miastem, w którym można się zakochać od pierwszego wejrzenia. Doskonale pamiętam nagrany w radiu głos Jerzego Janickiego z tym charakterystycznym lwowskim zaśpiewem.

Był bardzo dobrym przyjacielem. W sposób życzliwy obcował z ludźmi i często w razie potrzeby był gotów do pomocy. Starał się dużo rozmawiać z młodzieżą. Zawsze odpowiadał na wszystkie pytania. Cieszyliśmy się, kiedy zapraszał nas do Telewizji Polskiej na wieczory wspomnień „Godzina szczerości” i „Lwowskie sentymenty” oraz spotkania wigilijne nadawane w 1 programie TVP, w których opowiadał o swoich rodzinnych Wigiliach spędzonych na Kresach.

Był człowiekiem o wyjątkowej dobroci, inicjatywy i energii. Towarzyski i pogodny tworzył atmosferę, do której wszyscy się garnęli. Cieszył się ogromnym autorytetem. Bardzo dobrze, że w Warszawie z inicjatywy Stowarzyszenia

Filmowców Polskich i Fundacji Jerzego Janickiego skwer u zbiegu ulic Czerniakowskiej i Ludnej poświęcono Jerzemu Janickiemu. Krótko po tym stanął tam pomnik - ławeczka poświęcony jego postaci, autorstwa i wykonania prof. Janusza Pastwy. Teraz Jerzy Janicki siedzi sobie wśród drzew na skwerze swojego imienia i pewnie rozmawia z napotkanymi przechodniami. Szkoda, że tak szybko mija czas jednak te wspaniałe spotkania z nim na zawsze pozostaną w mojej pamięci i często będę do nich wracać.

Lwowski Biuletyn Informacyjny to bardzo ważne i potrzebne pismo. Lwowiacy rozsiani po całym świecie czekają na ten kwartalnik. Ilekroć przywożę do Londynu naszym brytyjskim kresowiakom, bardzo się cieszą i ze wzruszeniem czytają.

Biuletyn jest naszą wizytówką. Podajemy ważne informacje nie tylko ze Lwowa i miast kresowych ale też z kraju. W Biuletynie są relacje z wydarzeń okolicznościowych, wywiady z ciekawymi ludźmi, autorami książek i osobami ze świata kultury. Staramy się aby Biuletyn zawierał jak najwięcej informacji i był wydawany w terminie. Zgodnie z listą naszych stałych czytelników, kwartalnik wysyłamy na adresy domowe.

Jest Pani obdarzona niezwykłą energią i pasją. Skąd czerpie Pani siłę do działalności społecznej. Do tego prawdziwie pięknego powołania.

Moja praca na rzecz Lwowa i Kresów jest zauważana. Jest to doping do aktywności społecznej, bo bez uznania środowiska nie ma satysfakcji. Akceptacja mojej działalności daje mi ogromne zadowolenie.

Poza Biuletynem w jakie jeszcze inicjatywy była Pani najsilniej zaangażowana.

To wystarczy. Nigdy się nie nudzę. Ciągle przygotowuję nowe tematy do artykułów zamieszczanych w Biuletynie i innych czasopismach. Rozmawiam z ludźmi, lubię słuchać ich relacji z czasów młodości, chodzę do bibliotek i wypożyczam biografie, autobiografie i czytam wspomnienia ciekawych osób. Tego rodzaju tematyka bardzo mnie interesuje.

Wieczorami pracuję nad drzewem genealogicznym naszej rodziny, a to pochłania bardzo dużo czasu. To są archiwa, biblioteki, rozmowy, opisy nie mówiąc już o wszelkiej korespondencji z dawnych lat. Czas ucieka a mnie ciągle brakuje wolnych chwil.

17 WRZEŚNIA 2023. UROCZYSTOŚCI W MUZEUM LWOWA I KRESÓW



17 września 2023 r., w dniu 84 rocznicy sowieckiej agresji na Polskę na zaproszenie Fundacji Lwów i Kresy Południowo-Wschodnie, delegacja Zarządu Oddziału Stołecznego TMLiKPW brała udział w uroczystościach upamiętniających tę pamiętną datę.

Uroczystości rozpoczęły się mszą św. w kościele pod wezwaniem Matki Boskiej Częstochowskiej w Kuklówce, przy asyście kompanii Wojska Polskiego i pocztów sztandarowych szkół radziejowickich. Po zakończeniu mszy odbył się koncert pieśni patriotycznych.

Druga część obchodów upamiętniających zdradziecką napaść Sowietów na Polskę odbyła się na terenie Muzeum Lwowa i Kresów, gdzie uczestnicy wydarzenia udali się do skansenu Mała Syberia. Po odśpiewaniu hymnu państwowego, gospodarze tego miejsca, państwo Aleksandra i Bogdan Biniszewscy uhonorowali odznaczeniami i dyplomami „Honor i Prawda. Droga ku Niepodległości” osoby szczególnie zasłużone w swoich działaniach na rzecz zachowania historycznej prawdy i pamięci o Lwowie i Kresach Rzeczypospolitej.

Z wielką przyjemnością informujemy, że w gronie odznaczonych są też członkowie naszego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-

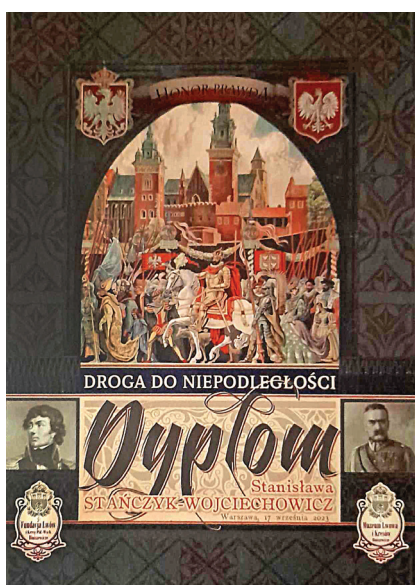
Wschodnich: Stanisława Stańczyk-Wojciechowicz i Mirosław Szymański. W swoim podziękowaniu za docenienie jej pracy pani Stanisława podkreśliła, że gdyby nie otwarte serca społeczników działających na rzecz Lwowa i Kresów, niosących pomoc rodakom, którzy zostali za wschodnią granicą, nie potrafiłaby sama dużo zdziałać, więc uważa, że nagroda należy do wszystkich przyjaciół wspólnie.

W dalszej części uroczystości zgodnie z ceremoniałem wojskowym, został odczytany Apel Poległych oraz oddano salwy honorowe. Oficjalną część uroczystości zakończyło złożenie ziemi z miejsc walk podczas II wojny światowej.

Część artystyczną uroczystości uświetniła swoim koncertem Anna Przybysz wykonując piosenki Hanki Ordonówny. Goście mogli też posmakować pierogów kresowych i tradycyjnego polskiego żurku.

Dziękujemy Fundacji Lwów i Kresy Południowo-Wschodnie za wyróżnienie i docenienie pracy członków O/S TMLiKPW. Gratulujemy pani Stanisławie i panu Mirosławowi odznaki i życzymy wiele sukcesów w dalszych poczynaniach na rzecz Lwowa i Kresów.

Redakcja LBI



JULIAN I ALFRED ZACHARIEWICZOWIE ARCHITEKCI LWOWSCY

Rodzina Zachariewiczów wywodząca się z dawno spolszczonych Ormian, wydała architektów, którzy wpisali się trwale w pejzaż miasta z którym związana była od wieków. Na takie określenie zasługuje szczególnie twórczość Juliana (1837-1898), absolwenta Akademii Technicznej we Lwowie i Instytutu Politechnicznego w Wiedniu, profesora i rektora Politechniki Lwowskiej i Instytutu Technicznego w Wiedniu, jeszcze trakcie studiów zatrudnionego przy pracach renowacyjnych tamtejszej Katedry pw. Św. Szczepana. Po jego ukończeniu rozpoczął pracę w austriackich kolejach państwowych, pełniąc tam z czasem odpowiedzialne funkcje, m.in. głównego inżyniera. Od roku 1871 na zaroszenie rektoratu Lwowskiej Akademii Politechnicznej, zamienił to lukratywne stanowisko na jej profesurę, pełniąc w niej funkcję dziekana Wydziału Budownictwa, aby po przemianowaniu w Politechnikę Lwowską, objąć stanowisko jej rektora, sprawowane przez niego przez kolejne kadencje (1877-1882). Nie zaniechał jednak swoich kontaktów w Austrii i Niemczech, odbywając podróże studialne, prowadząc



Julian Zachariewicz



Alfred Zachariewicz. 1908.

też działalność w stowarzyszeniach architektów galicyjskich. Nie zaniedbując równocześnie intensywnej działalności jako architekta-projektanta, wygrywając konkursy z najbardziej renomowanymi gremiami. W tym czasie powstały zapewne najwybitniejsze jego dzieła, jak neorenesansowy gmach Sejmu Galicyjskiego, później Politechniki Lwowskiej, Galicyjskiej Kasy Oszczędnościowej położony w samym centrum miasta. Jego zainteresowanie architekturą sakralną, przejawiało się także przez projekty kościołów SS. Franciszkanek i św. Jana Chrzciciela jak i innych kościołów galicyjskich, m.in. w Buczniowie koło Tarnopola i Zarzeczu Dzieduszyckich, oraz w pracach przy renowacji kościołów, MB. Śnieżnej we Lwowie, w Stryju i Katedry w Tarnopolu, lecz też synagogi w Czerniowcach. Nie ograniczał się jednak do projektowania monumentalnych gmachów i budynków użyteczności publicznej, jak dworce kolejowe, pawilony Wystawy Budownictwa której był inicjatorem i Wystawy Krajowej. Projektował bowiem też pałace a nawet „zamek”, prywatne wille we Lwowie, jak ta dla malarza Styki i własną czy dla Tyszkiewiczów w Wilnie.

Dorobek Juliana Zachariewicza wysoko oceniony został w historii architektury polskiej, a po okresie przemilczania w czasach sowieckich, czego przejawem było zastąpienie jego popiersia w hallu Politechniki Lwowskiej, doceniony również przez ukraińskie środowiska naukowe i architektoniczne. Ich staraniem jego grobowiec na Cmentarzu Łyczakowskim został odnowiony a waza grecka zdobiąca na nim kolumnę, wymieniona na nową. Twórczość jego stała się też przedmiotem sympozjów i szeregu opracowań i publikacji ukraińskich historyków architektury.

Talent architekta-projektanta, działającego jednak także w aspekcie wykonawczym, odziedziczył syn Juliana, Alfred Zachariewicz (1871-1937), który po ukończeniu studiów na Wydziale Budownictwa Lwowskiej Szkoły Politechnicznej i studiach w wiedeńskiej Technischehochschule, działał we Lwowie jako architekt lecz również inżynier budownictwa. Początkowo jako pracownik Politechniki, a po zdaniu odpowiedniego egzamin państwowego, jako wspólnik firmy budowlanej Jana Lewińskiego, profesora Politechniki ale i przedsiębiorcy. Jako projektant, zazwyczaj nadzorujący później te budowy, wygrywał szereg konkursów na projekty architektonicznych, m.in. na słynny Pasaż Mikolascha, współprojekt Dworca Głównego we Lwowie (architektura i wystrój peronów oraz sal I piętra), siedziby własnej firmy, oraz in. Przy udziale Józefa Sosnowskiego zorganizował firmę pn. „Pierwsze Krajowe Przedsiębiorstwo Robót Żelazobetonowych”, projektując i wykonując



Popiersie J. Zachariewicza w holu Politechniki Lwowskiej



Grób Zachariewicza na Cmentarzu Łyczakowskim

szereg ważnych obiektów we Lwowie, jak gmachy Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, Izby Przemysłowo-Handlowej czy Banku Gospodarstwa Krajowego w Warszawie. Przedmiotem jego zainteresowania jako projektanta i prekursora konstrukcji żelazo-betonowych były również budynki fabryczne i inne obiekty przemysłowe.

Syn Alfreda, również Julian Zachariewicz, odziedziczył po dziadku i ojcu zainteresowania dziedziną architektury a jako inżynier budownictwa, pracował początkowo w firmie ojca, zaś po II wojnie światowej w Warszawie, przy odbudowie Stolicy. Również z mężem swojej siostry, inżynierem Karolem Juraszem, oraz we własnym zakresie jako projektant i budowniczy domów jednorodzinnych w Warszawie i okolicy, w tym własnego domu w Starej Miłosnej. Jako ewangelik, pochowany został w grobie rodzinnym na Cmentarzu Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Warszawie.

Literatura: Rymar M. Architektura Lwowa. Kolej Karola Ludwika w Galicji w Latach 1855-1910, Warszawa, 2009; Komar Ż. Bohdanowa J. Secesja wew Lwowie. Wrocław, 2014; Cherkes B. Szczerski A. (red.). Lwów: miasto architektura modernizm. Wrocław, 2016; (NN, nie dat.). Lviv Polytechnic National University; Lewicki J. Między tradycją a nowoczesnością. Architektura Lwowa lat 1893-1918.

Warszawa, 2005

Jan Gromnicki

CYKL „POLSKIE KLUBY NA KRESACH” „KRESY” TARNOPOL

Kontynuujemy cykl przypominania – choćby w formie mocno skróconej – polskich klubów działających we Lwowie (i nie tylko). Tym razem na tapet opisujemy kolejny polski klub z Kresów – „Kresy” Tarnopol [tak to nie pomyłka, to nie jest powtórzenie :-)].

Podobnie, jak w innych tego typu przypadkach (np. z wspomniany w jednym z poprzednich numerów czasopisma „Junakiem” Drohobycz) bazą klubu było koło „Sokoła” w Tarnopolu. To na tej podstawie zespół został założony w 1907 roku. Wtedy po raz pierwszy pojawiła się nazwa „Kresy”. Pełna nazwa klubu brzmiała: I-szy Tarnopolski Klub Sportowy „Kresy”. Wybuch pierwszej wojny światowej zatrzymał rozwój drużyny.

Po wojnie polsko-bolszewickiej, w 1921 roku zespół został odtworzony pod nazwą Polski Klub Sportowy „Kresy”

i rozpoczął swoją piłkarską przygodę w lwowskiej klasie „C”. Nie minął rok i piłkarze „Kresów” Tarnopol zameldowali się w klasie „B” Lwowskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej. Lata 1921-1925 - to okres ich dominacji w swoim rodzinnym mieście, gdzie byli najlepszą drużyną Tarnopola i całego województwa tarnopolskiego.

11 maja 1931 roku klub przeszedł pod opiekę wojska (a właściwie połączył się z drużyną 54 pułku piechoty) i zmienił nazwę na Wojskowo-Cywilny Klub Sportowy „Kresy”. Przejęcie przez wojskowych spowodowało rozwój wielu sekcji klubu. Obok piłki nożnej istniały sekcje: lekkoatletyczna, tenisowa, kolarska, bokserska, piłki ręcznej czy hokeja (w drugiej połowie lat trzydziestych jedna z najsilniejszych w okręgu lwowskim), w których trenowało ponad 300 sportowców.



Drużyna piłkarska Wojskowo-Cywilnego Klubu Sportowego „Kresy” Tarnopol. Źródło: NAC. Sygnatura: 1-S-2035.



Mecz piłki nożnej Kresy Tarnopol - Pogóń Lwów w Tarnopolu. Fotografia obu zespołów. Źródło: NAC. Sygnatura: 1-S-2417

W 1932 roku klub obchodził XXV-lecie działalności. Z tej okazji rozegrano dwa mecze z lwowską „Pogonią”. Spotkania rozegrano 17 i 18 września. Pierwszy wygrali goście ze Lwowa 3:1, w drugim padł remis 2:2. Poniżej zdjęcie, na którym uwieczniono obie drużyny.

Przez cały okres działalności klub gra głównie w klasie „B”. W 1936 drużyna zdobyła drugie miejsce w rozgrywkach A–klasy. Najlepszy sezon miał dopiero nadejść.

W 1937 roku „Kresy” wygrały rozgrywki klasy „A” w Tarnopolu i bez powodzenia walczyły w finałach eliminacji o awans do klasy „A”. W półfinale zespół pokonał drużynę „Biały Orzeł” Lwów 4:3 i 4:1. W finale trafili na klub „Junak” Drohobycz. Jedno spotkanie przegrali 0:1, drugie wygrali 1:0. Zgodnie z ówczesnym regulaminem rozgrywek konieczne było trzecie decydujące spotkanie, które miało miejsce w Stryju. 15 sierpnia 1937 r. „Kresów” Tarnopol przegrali z „Junakiem” Drohobycz 0:1. Zdecydowała samobójcza bramka jednego z obrońców „Kresów”.

Mecz obejrzało 4.000 widzów i to bez nowoczesnych środków przekazu. Telewizja dopiero raczkowała, bo dopiero w 1937 roku z nadajnika znajdującego się w stołecznym Hotelu „Warszawa” nadawano pierwsze eksperymentalne programy telewizyjne w Polsce.

Trzeba też wspomnieć, niestety o ciemnej stronie drużyny „Kresy” Tarnopol. Kibicach drużyny miasta nad rzeki Seret. Według dr. Roberta Gawkowskiego, znawcy historii sportu, do sporów między kibicami, szczególnie w niższych ligach, dochodziło równie często jak obecnie. Pod koniec lat 30. najgorszą opinię mieli kibice „Kresów” Tarnopol. W czerwcu 1938 roku po meczu jaki miał miejsce w Tarnopolu między żydowskim klubem „Jehuda”,

a polskimi „Kresami” jeden z piłkarzy pchnął drugiego nożem. Doprowadziło to do zamieszek antysemickich w mieście. Aresztowano 30 osób, a wydarzenia spowodowały interpelację Żydowskiego Koła Parlamentarnego w Sejmie.

Mecz piłki nożnej Kresy Tarnopol-reprezentacja rumuńskiej Ligi Wschodniej. Fotografia grupowa piłkarzy obu drużyn. 1934. Źródło: NAC. Sygnatura: 1-S-2280.

Literatura

Gawkowski Robert, Zadymiarze z międzywojnia, Rzeczpospolita, 6 kwietnia 2011. <https://www.rp.pl/pilka-nozna/art14612991-zadymiarze-z-miedzywojnia> [dostęp 11.08.2023]

Goksiński Jan, Klubowa historia polskiej piłki nożnej do 1939 roku, Warszawa 2013.

Gowarzewski Andrzej, Kolekcja klubów. Lwów, Wilno. Katowice 1997.

Malicki Jakub, Biało-czerwone Kresy, <http://polskielogo.net/> [dostęp 11.08.2023]

Robert Trzaska – samorządowiec, społecznik, członek Towarzystwa Miłośników Historii, działacz Stowarzyszenia „Warszawski Sport”. Miłośnik Kresów Wschodnich oraz Bałkanów. Jego ulubionymi miastami są Budapeszt i Lwów. Pasjonuje się historią II Rzeczypospolitej, ze szczególnym uwzględnieniem relacji polsko-węgierskich, a także ówczesnej historii piłki nożnej, zwłaszcza w odniesieniu do Warszawy.



Mecz piłki nożnej Kresy Tarnopol-reprezentacja rumuńskiej Ligi Wschodniej. Fotografia grupowa piłkarzy obu drużyn. 1934. Źródło: NAC. Sygnatura: 1-S-2280.

ŚP JÓZEF ZBIGNIEW SIEGEL



Józef Zbigniew Siegel – Czortkowiec, działacz warszawskiego klubu „Podole” przy O/S TMLiKPW, autor publikowanych na łamach Głosu Podolan wspomnień, ostatni z rodzeństwa Siegelów, odszedł 17 maja br. w wieku 93 lat. Pochowany został na Cmentarzu Centralnym w Szczecinie w grobowcu rodzinnym wraz z ojcem Janem, żoną Danutą, oraz siostrami Ludwiką i Wandą.

Zbigniew Siegel (bo tego imienia głównie używał) urodził się w Czortkowie 18 stycznia 1930 jako najmłodszy z szóstki dzieci Marii i Jana Siegelów – czortkowskiego mistrza kaflarskiego i zduńskiego. Okres do wypędzenia w 1945 roku Zbigniew z rodziną zamieszkiwał wraz z rodziną w Czortkowie przy ul. Szopena 21. Edukację rozpoczął w 1937 w szkole powszechnej im. króla Jana Sobieskiego znajdującej się u zbiegu ulic Szopena i Zamkowej. We wrześniu 1939 jako harcerz brał aktywny udział w działaniach obronnych kopiąc rowy i roznosząc karty mobilizacyjne. Wielkim przeżyciem dla 11-letniego chłopca były uroczystości pogrzebowe skrytobójczo pomordowanych ojców Dominikanów w lipcu 1941r. Swoje rodzinne miasto opuścił 8 marca 1944 r.

„Wyzwolenie” spotkało go w Łazach k. Bochni. Młode lata pełne są zmian miejsca mieszkania, m.in. Nysa, Wrocław, by w końcu w 1952 roku trafił do Szczecina. Z. Siegel kończy wydział elektryczny tamtejszej politechniki i rozpoczyna pracę zawodową, która trwa dłużej niż przysługująca mu od 1993 roku emerytura, bo pracuje

aż do 2015 roku do wieku 85 lat. Praca zawodowa to m.in. Elektrownia Turów, Zakłady Chemiczne w Policach, Huta Katowice. kontrakt w Libii oraz Nigerii czy praca w ambasadzie USA.

Ostatnie lata życia spędził, wraz z zmarłą w 2021 roku małżonką Danutą, w podwarszawskim Domu Opieki „Dar Serca” w Łomnej, do końca będąc czytelnikiem Głosu Podolan i do końca interesując się swoim rodzinnym Podolem.

Igor Megger
Poznań

„Odeszłaś cicho, bez słów pożegnania,
Tak jakbyś nie chciała, swym odejściem smucić...
tak, jakbyś wierzyła w godzinę rozstania,
że masz niebawem z dobrą wieścią wrócić.”
/Ks. Jan Twardowski/

Tymi słowami pożegnał swoją małżonkę Daniełę Pan Zbigniew Chmielowski nasz kolega, długoletni społecznik.

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość,
że 15 czerwca 2023 roku
w wieku 84 lat odeszła do Pana śp.



Daniela Chmielowska
z domu Krzyczkowska

Pani Daniela razem z mężem uczestniczyła we wszystkich lwowskich uroczystościach. Zawsze pełna pogody, dobroci i życzliwości. Pozostanie na zawsze w naszych wspomnieniach.

Zarząd i Członkowie O/S Towarzystwa
Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich

ISSN 2451-3083

Lwowski Biuletyn Informacyjny**Wydawca:**

Towarzystwo Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo –Wschodnich
Oddział Stołeczny

Nakład: 500 egzemplarzy

Organizacja Pożytku Publicznego (1,5%), KRS 0000114040,
NIP. 525-193-34-99

00-322 Warszawa, Krakowskie Przedmieście 64 lok 4
Tel. 22 299 11 46 +48 604 818 900

e-mail: lwow.warszawa@gmail.com**Facebook TML / www.lwow.warszawa.pl****Biuro czynne** środa 14-17**Nr konta:** 97 1940 1076 3135 8930 0000 0000

**Materiały prosimy przysyłać w wersji elektronicznej
edytowalnej na adres mailowy:**

lwow.warszawa@gmail.com

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, adjustacji
i wyboru materiałów.

Za poglądy autorów redakcja nie odpowiada.

Grupa redakcyjna:

Marek Makuch

Alicja Kocan

Stanisława Stańczyk-Wojciechowicz

Zdjęcia wykorzystane w tekstach są autorstwa redaktorów,
autorów tekstów lub udostępnione za zgodą ich właścicieli.

Partnerzy medialni:

Fot: Studnia z figurką Matki Boskiej we Lwowie. Stan obecny



**Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego**

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury

wiepodlega

W numerze wykorzystane zdjęcia www.facebook.com

LWOWSKI BIULETYN INFORMACYJNY



Fot: Studnia z figurką Matki Boskiej we Lwowie. Stan oobecnny